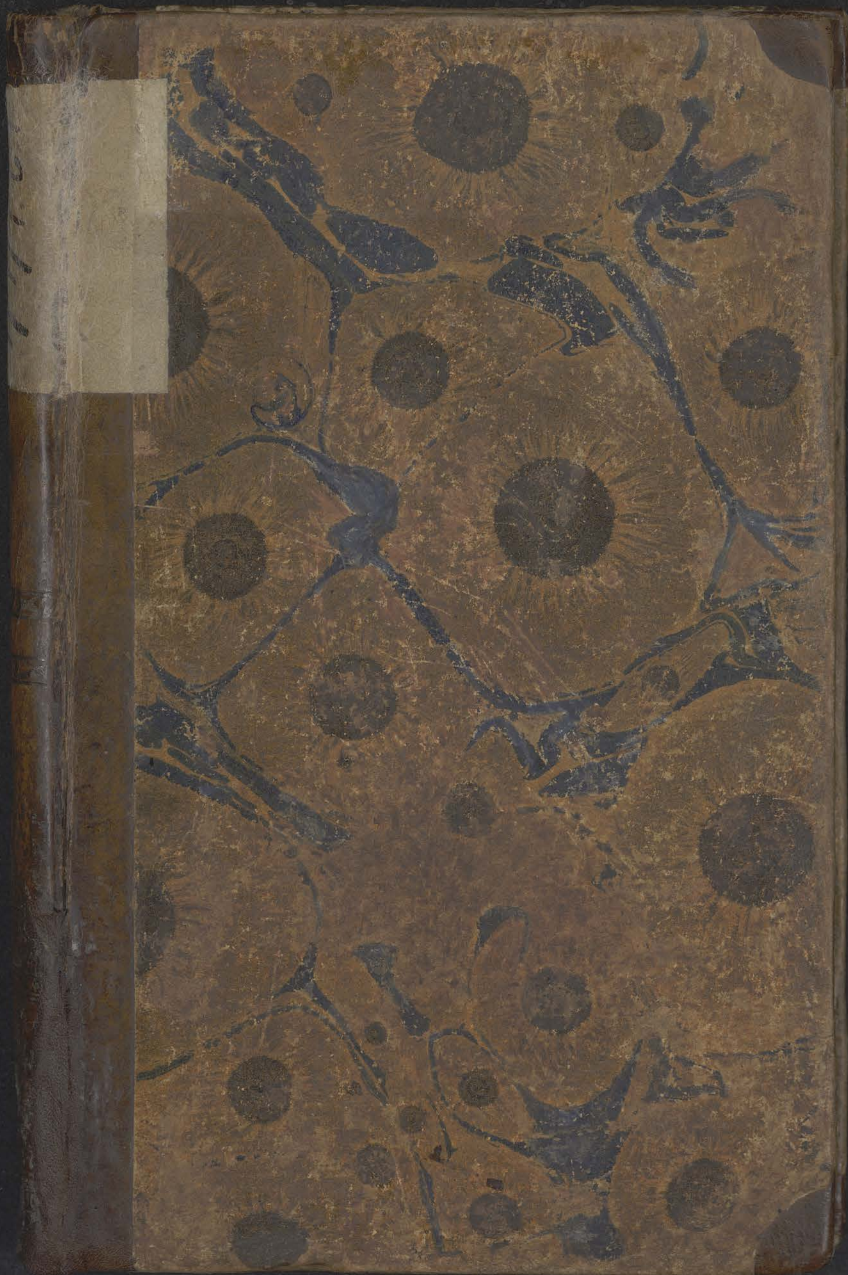


SATYRY

Które znayduią się w tey Książce.

Satyra I.

Satyra II.

Satyra III.

Satyra IV.

Satyra V.

Satyra VI.

Satyra VII.
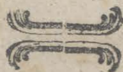
Satyra VIII.

Satyra IX.

Satyra X.

Satyra XI.

Satyra XII.



Satyry



Do KROLA.

Im wyźey, tym widoczniey, chwale lub naganie
Podpadaią Królowie, NAYIASNIEYSZY PANIE.
Satyra prawdę mówi, względow się wyrzeka:
Wielbi Urząd, czci Króla, lecz sądzi człowieka.
Gdy więc ganię zdróżności i zdania mniey baczne,
Pozwolisz, Mości KROLU! że od ciebie zacznę.

Jesteś Królem, a czemu nie Królewſkim Synem?

To nie dobrze; krew Pańska iest zaszczyt przed gminem.

Kto się w Zamku urodził, niech ten w zamku ſiedzi;

Z tegoć powodu, nasi szczęśliwi sąsiedzi:

Bo natura na rządczych pokoleniach zna się;

Inszym powietrzem żywi, inszą strawą pasie.

Ztąd rozum bez nauki, ztąd biegłość bez pracy,

Mądrzy, rządni, wspaniali, Mocarze, iunacy.

Wszystko im łatwo idzie; a chociażby który

Odstrychnął się na moment od ſwoiey natury,

Znowu się do niey wróci, a dobrym koniecznie

Być musi i szacownym w potomności wiecznie.

Bo od czegoż Poeci? Skarb Króleſtwa drogi,

Rodzay możny w aplauzy, w ſłowa nie ubogi.

— Rodzay co umie znaleść, czego i nie było,

A co iest, a nie dobrze, żeby się przyćmiło,

Y w to oni potrafią; ztąd też iak na ſmyczy
Szedł chwalca za chwalonym, zysk niosąc w zdobyczy,
A choć który fałsz poſtrzegł kompana nie zdradził;
Ten gardził, ale płacił, ów śmiał się, lecz kadził,
Tyś Królem, czemu nie ìa? mówiąc między nami,
Ja się nie będę chwalił, ale przymiotami
Nie złemi się zaszczycam. Jestem Polak rodem,
A do tego i Szlachcic, a choćbym i miodem
Szynkował, tak iak niegdyś ów bartnik w Kruszwicy,
Czemużbym nie mógł osieść na twoiey Stolicy?
Jeſteś Królem— a byłeś przed tym Mości Panem,
To grzech nie odpuszczony. Każdy który stanem
Przedtym się z tobą równał, a teraz czcić musi,
Nim powie: Nayiaśnieyszy, pierwey się zakrztusi.
Y choć się przyzwyczaił, przecież go to łechce;
Usty cię czci, a ſercem ſzanować cię nie chce,

Y ma słuszne przyczyny; wszak w Lacedemonie

Zawżdy siedział Tessalczyk na Likurga tronie,

Greki Archontow swoich od Rzymianow brali.

Rzymianie Dyktatorow od Grekow przyzwali;

Zgoła byleby był nie swóy, choćby i pobłądził,

Zawżdy to lepiey było, kiedy cudzy rządził.

Czyń co możesz, i dzielmi sąsiadow zadziwiay,

Szczep nauki, wznoś handel i kray uszczęśliwiay.

Choć wiedzą, chociaż czuią, żeś iest Tronu godny,

Nie masz chrztu, coby zmazał twóy grzech pierworodny,

Zkąd powstał na *Michała* ów spisek zdradziecki?

Ztąd tylko, że Król *Michał* zwał się *Wiszniowiecki*.

Do *Jana* że *Sobieski*, narod nie przywyka,

KROL STANISŁAW dług płaci za Pana Stolnika.

Czuiesz to, i ia czuię; więc się iuż nie troszczę,

Pozwalam ci bydź Królem, Tronu nie zazdroszczę.

Zle to więc żeś iest Polak, źle żeś nieprzychodzień

To gorsza (luboć prawdą poprawiasz się co dzień)

Przecież muszę wymówić, wybacz, że nie pieszczę,

Powiem więc bez ogródki: oto młodyś ieszcze.

Pięknież to gdy na Tronie ſędziwość się mieści;

Tyś nań wstąpił maiący lat tylko trzydzieści

Bez siwizny, bez zmarszczkow: zakazał to nie lada,

Wszak siwizną zwyczaynie talenta posiada?

Wszak w zmarszczkach rozum mieszka? a gdzie broda ſiwa,

Tam wszelka doskonałość zwyczaynie przebywa.

Nie byłeś prawda *winien* temu żeś nie stary,

Młodość, czerstwość i rzeskość, pięknež to przywary?

Przecież są przywarami. Aleś się poprawił;

Już cię Tron z naszey łaski ſiwizny nabawił.

Poczekay tylko, ieśli zstarzeć ci się damy,

Jak cię tylko w zgrzybiałym wieku oglądamy,

Będziem krzyczeć na starych, dla tego żeś stary,

To iuż trzy, com ci w oczy wyrzucił, przywary,

A czwarta iaka będzie, MIŁOSCIWY PANIE?

O sposobie rządzenia nie dobre masz zdanie.

Król nie człowiek. To prawda, a ty nie wiesz o tym,

Wszystko ci się cóś marzy o tym wieku złotym:

Nie wierz baykom, Bądź takim, iacy byli drudzy.

Po co tobie przyiaciol? Niech cię wielbią słudzy.

Chcesz, aby cię kochali? Niech się raczey boią.

Cożeś zyskał dobrocią, łagodnością twoią?

Zdzieray, a będziesz możnym, gnęb, a będziesz wielkim,

Tak się wsławisz, a przeciw nawałnościom wszelkim

Trwale się ubefpieczysz. Nie chcesz? tym ci gorzey,

Przypadać będą na cię niefortuny sporzey,

Zniesiesz mężnie; cierpże z tym myślenia sposobem;

Wolę ia bydź Krezusem, a niżeli Jobem.

Swiadczysz, a na złe idą dobrodzieystwa twoie,
Czemuż świadczysz z dobroci, gdy masz niepokoie?
Boleiesz na niewdzięczność — alboż ci rzecz tayna,
Że to w płacy za łaski moneta zwyczayna?

Po co nie brać szafunku Starostw, gdy dawano?
Po tym ci tylko w Polszcze Króle poznawano;
A zagrzane wspaniałą miłością Oyczyzny,
Kochały patryoty dawcę Królewszczyzny.

Księgi lubisz, i w ludziach kochasz się uczonych;
Y to źle. Porzuć mędrkow zabałamuconych.
Żaden się Narod księgą w moc nie przysposobił,
Mądry przedysputował, ale głupi pobił.
Ten co niegdyś potrafił floty Duńskie chwytać,
Król *Wizimierz* nie umiał pisać ani czytać.

Waszey Królewskiey Mości nie przeprę, iak widzę,
W tym się popraw przynaymniey, o co ia się wstydzę;

Dobroć serca Monarchom wcale nie przystoi:
To mi to Król, co go się każdy człowiek boi,
To mi Król, co, iak wspóyźrży, do serca przeniknie.
Kiedy lud do dobroci rządzących przywyknie,
Bryka, Mościwy Królu, wzgląd wspacznie obróci,
Zły, gdy kontent, powolny kiedy się zasmuci.
Nie moie to iest zdanie, lecz przez rozum bystry
Dawno tak osądziły przezorne Ministry;
Wiedzą oni (a czegoż Ministry nie wiedzą?)
Przy styrze ustawicznie, gdy pracuią, siedzą,
Docieklj, na czym sekret zawisł panuiących,
Z tych więc powodow umysł wskroś przenikaiących,
Nie trzeba, Mości Królu, mieć łagodne serce,
Zwycięż się, zgaś ten ogień i zatłum w iskierce.
Ześ dobry gorszysz wszystkich, iak o tobie słyszę,
Y ia się z ciebie gorszę, i Satyry piszę;

Bądź złym, a zaraz kładąc twe cnoty na szale,

Za to, żeś się poprawił, i ia cię pochwalę.





Satyra I.

Swiat Zepsuty.

Wolno szalać młodzieży, wolno starym zwodzić,
Wolno się na czas żenić, wolno i rozwodzić.
Godzi się kraść Oyczyznę łatwą i powolną,
A mnie sarkać na takie bezprawia nie wolno?
Niech się miota złość na cię i chytrość bezczelna,
Ty mów prawdę, mów śmiało, Satyro rzetelna.
Gdzieżeś cnoto? gdzieś prawdo? gdzieście się podziały?
Tuście niegdyś naymilsze przytulenie miały.
Czciły was dobie nasze Oycy i Pradziady,
A Synowie, co w bite wstąpać mieli ślady,

Szydząc z świętey poczciwych swych przodkow prostoty,
Za blask czczego poloru zamienili cnoty.
Słów aż nadto, a same matactwa i łgarstwa;
Wstręt ustał, a iawnego sprosność niedowiarstwa
Smie się targać na święte wiary taiemnice:
Jad się szerzy, a źrzódło biorąc od stolice
Grozi dalszą zarazą. Pełno Ksiąg bezbożnych,
Pełno mistrzow zuchwałych, pełno uczniow zdrożnych.
A ieśli gdzie się cnota i pobożność mieści;
Wyśmiewa ią zuchwałość, nawet w płci niewieści.
Wszędzie nierząd, rozpusta, występki szkaradne.
Gdzieżeście, o matrony Swięte i przykładne?
Gdzieżeście, ludzie prawi? przystoyna młodzieży?
Oślep tłuszcza bezbożna w otchłań zbytkow bieży
Co zysk podły skoiarzył, to płochość rozprzęże,
Wzgardziły iarzmem cnoty i żony, i męże,

Zapamiętałe dzieci Rodzicow się wstydzą,
Wadzą się przyiaciele, bracia nie nawidzą,
Rwą krewni łup sieroty, łzy wdów piią zdrayce,
Oczyszcza wzgląd nie prawy iawne winowayce;
Zdobycz wiekow, zysk cnoty, posiadaią ździerce;
Zwierzchność bez poważenia, prawo w poniewierce.
Zysk serca opanował, a co niegdyś tayna
Teraz złość na widoku, a cnota przedayna.
Duchy przodków! nadgrody cnot co używacie,
Na wasze gniazdo okiem ieżeli rzucacie,
Jeśli odgłos dzieł naszych was kiedy doleci,
Czyż możecie z nas poznać, żeśmy wasze dzieci?
Jesteśmy, ale z gruntu skażeni, wyrodni,
Jesteśmy, aleź tego nazwiska nie godni,
To, co oni honorem poczciwością zwali.
My prostotą ochrzcili; więc co szacowali,

My tym

My tym gardziém, a grzeczność przenosząc nad cnotę,
Dzieci złe, psuiem Oycow poczciwych robotę;
Dobra była uprawa, lecz złe ziarno padło.
Ztąd ci teraz Fenixem prawie zgodne stadło.
Zysk małżeństwa koiarzy, żartem iest przysięga,
Lubieżność wspaia węzły, niestatek rozprzęga.
Młodzież próżna nauki, a rozpusty chciwa,
Skora do rozwiązłości, do cnoty leniwa.
Zapamiętałe starcy, zhańbione przymioty,
Smieie się zbrodnia syta z pognębioney cnoty.
Wstyd ustał, wstyd ostatnia niecnoty zapora;
Złość zaraźna w swym źrzódle, a w skutkach zbyt ſpora,
Przeistoczyła dawny grunt ustaw poczciwych.
Chlubi się iawna kradzież z korzyści zelżywych;
Nie maſz iarzma, a ieżeli iest taki co dźwiga,
Nie włożyła go cnota, fałsz, podłość, intryga.

Płodzie szacownych Oycow noszący nazwiska!
Zewsząd cię zasłużona dolęgliwość ściska,
Sameś ſprawcą twych losów. Zdrożne obyczaie,
Krnąbrność, nierząd, rozpusta, zbytki gubią kraie.
Próżno się stan mniemaną potęgą naſrożył,
Który na gruncie cnoty rządow nie założył;
Próżno ſobie podchlebia Ten, co niegdyś słynął,
Rzym cnotliwy zwyciężał, Rzym występny zginął.
Nie Gothy i Alany do ſzczętu go zniosły,
Zbrodnie klęsk poprzedniki i upadkow posły,
Te go w iarzmo wprawiły; skoro w cnocie stygnął
Upadł, i iuż się więcey odtąd nie podźwignął.

Był czas, kiedy błąd ślepy nierządem się chlubił,
Ten nas nierząd, o Bracia! pokonał i zgubił;
Ten nas cudzym w łup oddał: z nas się złe zaczeło;
Dzień ieden nieszczęśliwy zniszczył wiekow dzieło.



Padnie słaby, i lęże— wzmoże się wſpaniały,

Rozpacz podział nikczemnych. Wzmagaią się wały.

Grozi burza, grzmi Niebo, Okręt nie zatonie,

Maytki zgodne z Zeglarzem, gdy staną w obronie.

A choć beśpieczniey okręt opuścić i płynąć,

Poczciwiey bydź w okręcie, ocalić lub zginąć.





Satyra II.

Złość ukryta i iawna.

Łatwiey nie łgać Poetom, Ministrom nie zwodzić,
Łatwiey głupiego przeprzeć, wodę z ogniem zgodzić,
Niż zrachować filuty. Ciżba. Wóysko ſpore,
Zkąd zacząć? z pośrzód tłumu na hazard wybiorę.
Woyciech ìadem zaprawny, co go wewnątrz mieści,
Zdradnie wita, pozdrawia, całuie, i pieści,
W oczy ściska, w bok patrzy, a gdy ludzi wdzięcznie,
Cieszy się wewnątrz zdrayca, że oszukał zręcznie,

Czyni źle, bo gust w samey upatruie złości,
Zdradza byleby zdradził, a ten zysk chytrości
Stawia mu z cudzych troskow wdzięczne widowiska.
Naymilszy iego napoy łza, ktòrą wyciska.
Co słowo sztuka zdradna, co krok podstęp nowy,
Zdrayca czynmi, gestami, milczeniem i słowy.
Na kogo tylko wspóyźrzy, stawia zaraz sidła,
A gdy się co raz wzmaga złość iego obrzydła,
Jak paiąk, co snuł z siebie rozpostarłszy sieci,
Czuwa w śrzòd pasm zawiłych, rychło w nie kto wleci.
Uśmiech iego nieprawy zmyka się po twarzy,
W oczach skra zaiadłości, błyszczy się i żarży.
Spuszcza ie na biask cnoty, a ziadle pokorny,
Sili się swey niecnocie, kształt nadać pozorny,
Próżna praca. Sama się złość z czasem odkrywa.
Spada maszka, a zdrayca, co pod nią przebywa,

Tym ieszcze wszeteczniejszy, im dłużey był tayny.

Ten co ma umysł zwrótny, a ięzyk przedayny,
Idzie za nim Konstanty, szczęśliwy, że wygrał,
A co w pierwszych początkach żartował i igrał,
Czyniąc iak od niechcenia, gdy sztucznie się czaił,
Tak kunszt zdradnych podstępow dowcipnie utaił,
Iż ten, co oszukany, nie wie iak wpadł w pęta,
Wpadł iednak, a fortelnie sztuka przedsiewzięta
Tego, co ią dokazał, uczyniła sławnym.
A poczciwość?— ten przymiot służył czasom dawnym;
A kto wie, czy i służył? każdy wiek miał łotrow,
A co my teraz mamy i Pawłow i Piotrow:
Miał Rzym swoie Werresy, swoie Katyliny,
Był ten czas, kiedy Kato z poczciwych iedyny
Silił się przeciw zdraycom sam, i padł w odporze.

Nie w tak dzikim iuż teraz iest cnota humorze,

Umie ona, gdy trzeba, zyskowi dogadzać:

Człowiek grzeczno-poczciwy, kiedy kraść i zdradzać

Nakaże okoliczność, zdradzi i okradnie,

Ale zdradzi przystoynie, i zedrze przykładnie,

Ale wdzięcznie oszuka, kształtnie przysposobi;

Ochrzci cnotą ſzkaradę i złość przyozdobi,

A choć zraża ſumnienie, Niebo straszy gromem,

Smieie się, zdradza, kradnie, i iest galantomem.

Więc poczciwych aż nadto Paweł trzech Mszow słuchał,

Zmówił cztéry Różańce, na gromnice dmuchał.

Wpisał się w wszystkie bractwa, dwie godziny klęczał,

Krzywił się, ſzeptał, mrugał i wzdychał i ięczał;

A pieniądze dał w lichwę. Swięte są pacierze,

Zdatne bractwa, lecz temu co daie, nie bierze.

Syp fundusze a kradniy, Bóg ofiarą wzgardzi,

Tacy byli mniemaną pobożnością hardzi,

Owi Faryzeusze i wyschli i smutri,
A w łakomstwie nie syci, w dumie absolutni,
Mściwi, krnąbrni, łakomi, nie ludzcy, oszczerce
Próżne Pawle ofiary, gdzie skażone serce:
Krzyw się, mrugay, biy czołem, klęcz, szeptay i dmuchay,
Zmów Różańcow bez liku, bez liku Mszow słuchay,
Jeźliś zdrayca, obłudnik, darmo kunsztu szukasz,
Możesz ludzi omamić, Boga nie oszukasz.
Brzydzi się nie cnotliwym Jędrzey Hipokrytą,
A natychmiast zbyt szczéry, nie iuż złością skrytą,
Ale iawnym wzgorszeniem zaraża i truie,
Pyszny mnóstwem szkarady, hańbą tryumfuie.
Zrzucił szacowną cnoty i wstydu zapore,
A widząc skutki iadu i łatwe i spore,
Stał się mistrzem bezbożnych. Ma uczniow bez liku,
Leżą grzecznych bluźniercow dzieła na stoliku;

Gotowalniane mędrcy, taiemnic badącze,
Przewodniki złudzonych, wiekow poprawiacze,
Co w zuchwałych zapędach, chcąc rzeczy dociekać,
Smieią prawdzie uwłoczyć, i na iawność szczekać,
Czczę światła, dymy znikłe... lecz z widokow sprosnych
Zwróćmy oczy, iuż nadto tych scen zbyt żałośnych.

Dumny Jan pokrewieństwem i Litwy i Polski,
Że go uczcił Niesiecki, Paprocki, Okolski,
Rozumie, iż za zmową ugodną i wspólną
Wszystkim cierpieć należy, iemu szaleć wolno,
Rozumie, iż gdy tytuł zaczyna od Jaśnie,
Przy tym blasku i rozum i cnota przygaśnie;
Nadstawia się i gardzi. Mikołay bogaty,
Choć go Jaśnie Wielmożne nie czczą etenaty,
Smieie się z Oświeconych, co złotem nie świecą,
To u niego zacności i szczęścia skarbnicą.

To rozum, to nauka, w tym się wszystko mieści,
Szostak groszy dwanaście, a złoty trzydzieści.
Jakże zebrał? – dość że ma, czy ukradł, czy zdradził,
Mikołąy Pan, choć filut, bo skarby zgromadził,
Bo posiada po Panach folwarki i włości,
Jak zechce przyidzie i do jaśnie Wielmożności,
Woli bydź Mości Panem, a z summ pożyczonych
Brać lichwę od dłużnikow Jaśnie Oświeconych.
Dumą wewnątrz nadęci, zbytkiem podupadli,
Nie wstydzą się ci żebrać u tych, co ie skradli;
Oszukani klną na dal, a łaszą się z bliska,
Smieie się Pan Mikołay, a maiętność zyska.
Za iedną, która poszła, w rok idzie i druga,
Aż ów lichwiarz pokorny uniżony sługa.
Większy Pan niż Jegomość, którego wielmożni;
Tak lecą w zdradne sidła młodzi nie ostrożni.

Omamiony nie prawym polorem i gustem,
Piotr co zaczął bydź stratnym, iest teraz oszustem,
Gdy nie mą Wsi na zastaw, dopieroż pieniędzy
Chcąc uniknąć i głodu i zimna i nędzy;
Istotną dolegliwoś gdy, iak może, tai,
Wiąże się z towarzyszmi, podchlebia i rai,
Czatuie iakby ze Wsi domatora dostać,
A uprzeymego biorąc przyiaciela postać,
Zaczyna rządy w domu, częstuie i ſprasza,
Dobry gust gospodarza wielbi i ogłasza;
Wspólce iest do wszystkiego, choć pieniędzy niema,
Y póty w więzach tego, co usidlił, trzyma,
Aż go sobie we wszystkim uczyni podobnym.
Więc ten, co niegdyś oczy pasł gustem ozdobnym,
Wraca do domu zdarty, smutny, po kryiomu,
Albo i nie powraca, nie miawszy iuż domu.

Próżno więc, iak to mówią, po szkodzie korzysta.

Franciszek, przedtym pieniacz, teraz Alchymista.
Dmucha co raz na węgle, przy piecyku siedzi,
Zagęszcza i rozwilża, przerzadza i cedzi.
Pełne proszkow chymicznych ſzafy i stoliki,
Wszędzie Torty, Retorty, Banie, Alembiki.
Już postrzegł w ogniu gwiazdę, a kto gwiazdę zoczy,
Albo głowę Meduzy, albo ogon ſmoczy,
Już ten wygrał. Winszuię, ale nie zazdroszczę.
To mnieysza, że Franciszek o złoto się troszcze;
Niech dmucha, a nie kradnie. Choćby złoto zrobił,
Swoie stracił, na ſwoim niechby i zarobił.

Nie złoto szczęście czyni, o Bracia! nie złoto,
Grunt wszystkiego poczciwość, pobożność, i z cnotą,
Padnie taka budowla, gdzie grunt nie iest stały.
Chcemy nasz stan, stan kraiu ustanowić trwały,

Odmieńmy obyczaie, a iąwszy się pracy,

Niech będą dobrzy, będą szczęśliwi Polacy.



Satyra III.

Szczęśliwość Filutow

Rok się skończył, winszować tey pory należy:
Komu? — wszystkim — niech Jędrzey z winszowaniem bieży;
Jędrzey, co to zmyśloną wziąwszy na się postać,
Szuka gdzieby się wkręcić, lub zysk iaki dostać
A przedaynym ięzykiem drogi albo tani,
Jak zgodzą, iak zapłacą, tak chwali lub gani.
Albo Szymon miłośnik ludzkiego rodzaiu,
Co złych i dobrych wspołem chwaląc dla zwyczaiu,
Gdy cnotę i występki równą szalą mierzy,
Tyle zyskał w rzemiośle, że mu nicht nie wierzy.

Niechay tacy winszuią, ia milczę—źle czynisz;
Alboż wszystkich zarówno potępiasz i winisz?
Alboż wszystkim źle życzysz?—Owszem, dobrze życzę.
Są cnotliwi: a chociaż nie wiele ich liczę,
Chociaż ledwo ten rodzay w złych się stoku zmieści,
Są dobrzy i w płci męskiey, są i w płci niewieści—
Więc im winszuy—a iakaż winszować przyczyna?
—Stary się rok zakończył, a nowy zaczyna
Cóż mam dobrym powiedzieć? w starym ucierpieli,
Y w przyszłym cierpieć będą zapewne musieli.
Nie kończy się poczciwych nie fortuna z rokiem,
Rzadko się cnota szczęsnym ucieszy wyrokiem.
Do was więc mowę zwracam, sztuczni a ostróżni
Filuty oświecone i Jaśnie Wielmożni,
Wielmożni i Szlachetni z graią waszą całą
Winszuię, że w tym roku dobrze się udało.

Coście tylko pragnęli, wszystko wam los zdarzył,
Wyście się tam ogrzali, gdzie się drugi sparzył.
Fortuna, którey koło ustawnie się toczy,
Była ślepą dla innych, dla was miała oczy.
Więc winszuię wszem w obec każdemu z osobna.

Tobie nayprzod, którego dziś postać ozdobna,
Którego oko śmiałe, a czoło iak z miedzi,
W twoich progach los spoczął i fortuna siedzi,
Płyną ci dni pomyślne, a przędziarka Kloto
Pasmo życia nawiia na iedwab i złoto.
Gdzie stąpisz, wszystko w kwiecie, gdzie spóyrzysz,
w owocach,
A gdy bierzesz ſpoczynek w twych roskosznych nocach,
Ty śpisz, a szczęście czuie. Brzęczą złota trzosy,
Wrząsk cię chwały otacza, a podchlebne głosy

Im bardziey

Im bardziey natężone, im ogromniey wrzeszczą,
Tym wdzięczniey słuch twóy mocnią, uszy twoie pieszczą.
Umiesz słyszeć coć miło, na przymówkę głuchy,
A gdy czasem mniey wdzięczne zalecą podsłuchy,
Umiesz i niedosłyszeć. Talent dziwny rzadki!
Takie więc szczęścia twego, gdy widzę zadatki,
Winsznię ci. A nayprzod żeś ocalał zdrowo;
Wieluż za mniey los srogi ukarał surowo,
A bardziey sprawiedliwość, którey wiek zepsuty
Nie zna teraz, a przeto szczęśliwe filuty.
Winszuię, iak ty inszym, że tobie nie mierzą;
Winszuię, żeś choć zdradził, przecież ieszcześ wierzą;
Winszuię, żeś choć okradł, nie każą ci wracać,
Możesz łupu zdartego na co chcesz obracać:
Jest więc czego winszować. A tobie, Konstanty,
Coś się zgrał na Wsie, Wexle, pieniądze, i fanty,



Przecież grasz, czego srogi los niegdy pozbawił,

Przemysł sztuczny to zlecił, fortunę poprawił,

Odzyskałeś, coś przegrał, iuż brzękasz wygraną,

Winszuię, że cię na złym dziele nie złapano.

A tobie, Panie Pawle, iest czego winszować,

Przed rokiem musiałeś się o szeląg turbować,

Teraz kroćmi rachuiesz, iak to przyszło?— fztuka!

Zyskałeś, cożeś zyskał? Nowa to nauka!

Nie powiem. Y Satyra niema bydź zbyt iasną,

Tak to nowe światełka wschodzą, stare gasną.

Panie Pietrze, a waszeć coś wskurał w tym roku?

Utyłeś, więc winszuię dobrego obroku.

A iak? mamże powiedzieć? czyli mam zasłaniać?

Zasłonię; proszę iednak Jeymości się kłaniać.

A waść, Panie Wincenty, coś maiętność kupił,

Nie dawszy i szeląga? Czyś okradł, czyś złupił,

Dość że wioska iuż twoia. Niechay płacze głupi,
Po co nie był ostróżnym, iuż iey nie odkupi.
Zły też to był gospodarz. grunt leżał odłogiem,
Pola były zarosły chwastem, łąki głogiem;
Ty przemysłem naprawisz, coś zyskał fortelem,
Y tak się wysłużonym iuż obywatelem
Staniesz swoiey Oyczyznie. Tak piękney przysługi
Winszuię, a choćby się zgorszył może drugi,
Że gardzisz skrupułami, winszuię i tego;
Znak to iest mocney duszy, umysłu wielkiego.

Gmin podły, wnętrzna trwoga, i sumnienie straszy
Mędrcy! wam dziękuiemy nauki to waszey
Jest dzieło, że z nas każdy pozbył się wędzidła;
Stawia dowcip przemyślny, śmiało teraz sidła,
Kto w nie wpadnie tym gorzey, że był nie ostróżny;
Smieie się co oszukał, a umysł nie trwożny,

Wsparty kunsztem dowcipnym, wygodney nauki,

Na dalsze się natęza i sidła i sztuki.

Winszuię więc wam Ucznie dzisieysi i przeszli,

Winszuię, żeście nawet Mistrzow waszych przeszli.

A wąm co mam powiedzieć, cnotliwa hołoto?

Dobrzy! cierpieć wasz podział, ale cierpieć z cnotą,

Modney maxym nauki, że się nie trzymacie:

Trzodko mała wśrzód łotrow nie wiele zyskacie.

Nie rozpaczaycie iednak. Patrzaycie iak dali

Los tych, których rozpieścił, wesprze i ocali.

Rzadko się niepoczciwość, tak iak zacznie, kączy,

A cnota co się nigdy z chytrością nie łączy.

Choć iey często dokuczą troski niepokoie,

Póżniey prawda, lecz lepiey wychodzi na swoie.



Satyra IV.

Marnotrawstwo.

Znałeś dawniey Woyciecha? — ktoż nie znał! co teraz
Bez sług ledwo w opończy brnie po błocie nie raz,
Niegdyś w karecie, z którey dął się i umizgał,
Takich, iakim iest dzisiay, roztrącał i bryzgał.
Ustępowali z drogi wielmożnemu Panu
Lepsi i urodzeniem i powagą Stanu,
Nie raz ten, który przedtym od filuta stronił,
Westchnął skrycie na ten czas, gdy mu się ukłonił,
Musiał czcić; czegoż złoto nie potrafi dzielne?
Nie długo przecież trwały te czasy weselne,

Na złe wyszła wspaniałość. Przyiaciele kuchni,
Junacy heroiczni, wzdychacze miluchni,
Filozofi nakoniec, iak pustki postrzegli,
Z maxymami, z wdziękami, z iunactwem odbiegli.
Został się niedostatek z nim wstyd dawney pychy;
A co niegdyś wytrząsał kufle i kielichy,
Co Szampańskim, Węgierskim pyszne stoły krasił,
Wiadrem potym u studni pragnienie ugasił.
Jak to przyszło?— nieznacznie. Łakome są żądze,
Pełen iest świat oszustow, toczą się pieniądze,
Zyskał Woyciech szalbierstwem, stracił wszystko zbytkiem,
A nie długo się ciesząc niecnoty pożytkiem,
Nawet tego nie doznał, gdy nic nie dochował,
Żeby zdraycę bankrutą ktożkolwiek żałował.
To gorsza, kiedy młody dziedzic wielkiey włości
Zysk zasług przodkow swoich, cnoty, poczciwości,

Niszczy podły odrodek. Znałeś Konstantyna?
— Alboż widzieć odrodkow u nas iest nowina?
Znałem go, ale w nędzy— Jam znał w dobrym stanie;
Młodo zaczął wspaniałe swoie panowanie,
Młodo skończył. Rodzice dzieckiem odumarli,
Opiekunowie nayprzod (iak za zwyczay) zdarli,
Dorwał się Panicz rządow. Natychmiast do razu
Jedni z sławy, ci z zysku, a tamci z rozkazu,
Dworzanie, pokoiowi, krewni, assystenci,
Przyiaciele, sąsiedzi, i Plenipotenci,
Y ta wszystka nie syta stołownikow zgraia,
Co się zyskiem obłudy karmi i opaia,
Natarli wstępnym boiem. Rad Pan wszystkim w domu,
Wrota iego nie były zamknięte nikomu:
Niech zna świat, iak Pan możny dzielny i bogaty.
Grzmią bębny na dziedzińcu, na wałach harmaty,



Zaki prawią perory, Xiądz Frefekt za niemi
Drukiem to wyprobował, że dzieły wielkiemi
Przeszedł Pan przodkow fwoich, godzien krzeseł, tronow,
Prawnuk Piastow po matce, z oyca Jagiellonow.
Wiwat Pan! brzmią ogromnym hasłem okolice,
Dymy z kuchni iak z Etny; a sławne piwnice,
Co dziad, pradziad, fzacownym napełniał likworem,
Pełne zgrai ochoczey stanęły otworem.
Wiwat Pan! niech wiekuie szczęśliwy i zdrowy,
Obiął sieni, przysionki, zapach dryakwowy,
Wala się, wadzi, wrzeszczy rozpoiona tłuszcza,
Pan rad w domu każdego do siebie przypuszcza.
Ten wziął konia z siedzeniem, tamten za przysługę
Nieboszczyka pradziada z lamusu czeczugę.
Ow wlecze złoty dywan, co w skarbcu fpoczywał,
Dywan, co stoł nad dziada Ministra okrywał,

Gdy w usłudze publiczney pracował lub sądził;
Śmieią się z starych gratow, a iakby pobłądził
Wyszydzaią wiek dawny, nowy rzesza chwali.
Liczne przodkow portrety wyrzucono z Sali,
Natychmiast, że zbyt wielka ścieśniaią gmach stary,
Cztéry z niey gabinety, i dwa Buduary,
Ze w nich były starego dzieie testamentu,
Nie cierpiano szpalerow iednego momentu,
Wziął ie sąsiad za wyżła, a za dwie papugi
Zyskał zbroię złocistą, wzamian ſąsiad drugi.
Od czasow nieboszczyka ieszcze Jegomości,
Płaczą w końcie z Szafarzem stary Podstarości,
Pan kontent. Skoro w ranney porze słońce błyśnie,
Już się przez przed pokoie ledwo kto przeciśnie,
Ten ustawia Pagody Chińskie na kominie,
Ten Perskie Girydony, ów Japońskie skrzynie,



Pełno muszlow zamorskich, Afrykańskich ptakow,

(kow,

Wrzeszczą w klatkach papugi, krzyk ſzczygłow, swist ſzpa-

Biie zegar kuranty, a misterne flety

Co kwadrans, co godzina, dudlą menuety;

Wchodzi Pan. pasie oczy nowemi widoki,

Zewsząd gładkie podchlebstwa, i ukłon głęboki,

Znaią się na wielkości i Pan na niey zna się,

A chociaż do mówienia z gminem uniża się,

Zna czym iest. Wszyscy wiwat skoro tylko kichnie,

Na kogo okiem rzuci, każdy się uśmiechnie,

Kontent z Pańskich faworow. W tym nowe kredense

Dwa mniemane Wandyki, i cztéry Rubense,

Niosą w pakach hayduki, wyimuią, gmin cały

Złoto ważne uwielbia, czci oryginały.

A Pan wszystkich naucza, iak Rubens w Marmurze

Jeszcze lepiey rznął twarze, a w Architekturze

Co to wszystkich patrzących dziwi i przenika,
Nie było celnieyszego Mistrza nad Wandyka.
To to Pan! krzyczy zgraia, to wiadomość rzeczy!
Wtym gdy wszyscy w aplauzach, a żaden nie przeczy,
W pośrzód ciżby wielbiącey regestrzyk podaie
Snycerz, Malarz, Tapiſser, których cudze kraie
Na to do nas zesłały, aby według stanu
Dogadzali wytwornie wspaniałemu Panu.
Nie czytał Pan regestrow. Kto regestra czyta?
Podpisał niech zna Niemiec, iak Polska obfita.
Tak ów co po iałmużnę niegdyś do Włoch ſpieszył,
Złoto rzucał, nic nie wziął, a dumą rozśmieszył.

Lecą dnie w towarzystwie dobranych współ-braci,
A że woiaż nowemi talenty zbogaci,
Jedne do cudzych kraiow; z proiektu kontenci,
Wysłani na kontrakty iuż Plenipotenci,

Ten przedaie wpół-darmo, a wdzięczen ochocie
Dał ułomek kradzieży kupiec w dożywocie;
Ten zastawia za bezcen, ów fałszuie akty:
Tak to robią szczęśliwych zyskowne kontrakty!
  Wraca się przecież cząstka do tego co zdarli,
Wdzięczen że go w potrzebie nieuchronney wsparli;
Wyieźdża, niesie haracz niszczącey nas modzie,
A wexel lichwo płatny maiąc na powodzie,
Dziwi kraie sąsiedzkie nie rozumnym zbytkiem,
Y z tym swoiey podróży powraca użytkiem,
Że co Panem wyiechał przystoynym i godnym,
Wraca grzecznym filutem, i żebrakiem modnym.
  Nie ganię ich podróże, ale niech nie niszczą.
Co po guście? dłużnicy gdy płaczą i piszczą,
Co po fantach? za które poszły wsie dziedziczne,
Bogaciemy ubodzy kraie okoliczne;

A zbytek, co się tylko czczym pozorem chlubił,

Okrasił nas powierzchnie, a w istocie zgubił.



Satyra V.

Oszczędność.

Naucz, Panie Alexy, iak to zostać Panem?
Nie o takim ia mówię, co wysokim stanem
Y wspaniałym tytułem dumnie naieżony,
Albo Jaśnie Wielmożny, albo Oświecony;
Co tydzień daie Koncert, co dzień bal w zapusty,
A woreczek w kieszeni maleńki i pusty;
Ale o takim mówię, co w czarnym żupanie
Y w bekieszce wytartey, rano na śniadanie,
Skosztowawszy z garnuszka piwa z serem ciepło,
Lub wczorayszą pieczonkę przypaloną, skrzepłą,

Na ſaneczkach łubianych do Lwowa się wlecze,
Trwożny czy z prowizyiką Panicz nie uciecze,
A tym czasem w szkatule dębowey, okuty
Nowy więzień pośpiesza na Pańskie reduty.

Jam mniemał, że to wielkich włości dziedzic będzie,
Ma wieś iedną w zastawie, a dwie na arędzie.
Zkądże ie ma te zbiory? czy iadących złupił?
Czy skarb znalazł? że tyle pożyczył i kupił.—
— Nie— może iakim ſzczęśliwym przypadkiem
Po nieboszce małżonce wziął maiętność spadkiem?
— Y to nie— to zapewne pieniaiąc zuchwale,
Wygrał w Ziemstwie fortunę, albo w Trybunale?
— Y to nie— może, żeby zbiorow przysposobił,
Wynalazł Alchymistę, co mu złoto robił?
— Nie— zkądże ta szkatuła, co niosą na drągach?
— Zgadniy?— nie wiem;zkąd przecie?— znał ſię na szelągach

— Cóż ztąd?— oto ztąd wszyſtko— pewnie bił w mennicy?

— Ale nie, wszak iey nie masz w całey okolicy.

— To— nie to. Bądź cierpliwym, albo nic nie powiem;

— Słucham, iuż będę milczał, niech się tylko dowiem.

— Wszak w groszu trzy szelągi?— Cóż ztąd?— ale proszę

Wszak w groszu trzy szelągi?— w troiaku trzy grosze—

— Ale nie, nie to mówię, zamilknę, albowiem

Kto mi nie da dokończyć, ia mu nic nie powiem.

— Już milczę— więc zaczynam. Nie każdy bogatym

Urodził się, lecz szczęście nie zawisło na tym;

Owszem według mnie zawżdy ſzczęśliwsi są tacy,

Których nie los zbogacił, ale skutek pracy.

Ten co iechał do Lwowa na ſaniach łubianych,

Ażeby dostał zysku bogactw pożądanych,

Zbyt ie drogo zapłacił. Na co sobie szkodzić?

Na co zbiory? ieżeli nie maią dogodzić?

Dla nas

Dla nas są, nie my dla nich. Niech dogodzą miernie.
Ten co żądze w zapędach rozpuszcza niezmiernie,
Swiatem się nie nasyci, iak ów który stękał,
Że nie stało narodow, któreby ponękał.
Mówmy więc o czym pierwsze mówienie się wszczęło:
Zostać Panem naywiększe prawda to iest dzieło.
Cnota teraz za złotem — tak i przedtym było —
Ale nie, nie tak złoto iak teraz mamiło.
Cokolwiek bądź powtarzam com mówił, a zatym
Poznay się na szelągach, a będziesz bogatym.
Z Małych się rzeczy wielkie sklecaią i wznoszą.
Z ſzelągow się nie złota ubodży panoszą:
Nim się zkleci z odrobin małych pieniądz złoty;
Nad miedzią zastanowić trzeba się nam poty,
Poki ten lichy kruszec ſrebru nie wyrówna,
Od ſrebra, aż do złota praca niewymówna,

Pierwsze kroki naycięższe. Skoro złoto błyśnie;
Do kruszca wybornego podleyszy się ciśnie;
Łatwo iuż reszta idzie. Tak początek mały
Z pracą, czuciem, staraniem rośnie w kapitały.
  Trzeba więc czcić szelągi; nieznaczne wydatki,
Potoczne uyście, te są utraty zadatki.
Zbierał Piotr, z aręd żydów przenosił i zasadzał,
Ten ciemiężył poddanych, ten w percepcie zdradzał.
Niedbały na rozkazy ścisłe Jegomości,
Wziął pięćdziesiąt gumienny, sto pląg Podstarości.
Nie ustannie powtarzał, co rano przykazał,
Co dzień nowe rozkazy i pisał i mazał.
Do gumien, obor, stodoł, porozsyłał sługi,
Chodził rano i wieczor gdzie orały pługi.
Jedne zyski wyprosił, a drugie wysukał;
Zwiozł wcześnie, przedał dobrze, i kupca oszukał.

Rok się skończył, percepcę gdy z expensą liczył,
Poszedł handel z intratą, i ieszcze pożyczył.
— To pewnie były zbytki?— źle iadł; źle się nosił—
— Pewnie w Swięta?— i to nie; w dom gości nie prosił—
— Może Jeymość?— ta zawżdy siedziała nad przędzą,
Przy niey kapłuny tuczą i pieczenie wędzą.
— Cóż tę stratę przyniosło?— szelągi i grosze.
Nie znał się na nich, dawał, upuszczał po trosze,
Zrobiły się z nich złote, tynfy i talary;
Y tak za małe fraszki, za drobne towary
Wyszła summa; a ten co poddanych uciskał,
Pracuiąc, stracił ieszcze, zamiast coby zyskał.
Nie tak czynił Pan Michał— iakże?— ale proszę,
Proszę mi nie przeszkadzać. Znał Pan Michał grosze,
Znał szelągi— któż nie zna?— ale nie, nie znacie;
Nie iest to znać, kto małey nie zabiega stracie.

Pan Michał nim dał ſzeląg, pierwey się zatrzymał,
Obeyźrzał go dwa razy, a chociaż się zżymał,
Choć iuż rękę wyciągnął, nazad w kieszeń ſchował:
Został ſzeląg z drugiemi, w grosz się porachował,
Przyszło więcey, woreczek co raz się dął ſpory,
Aż nakoniec z woreczka zrobiły się wory.

Pierwszy szeląg ſchowany co się w grosz pomnożył,
Ten grunt milionowey fortuny założył.
Złoto się ſamo strzeże, miedź wstrzymać należy,
Czerwony złoty siedzi, ale szeląg bieży:
Trzeba go mieć na oku, a gdy zbieg ucieczе,
Zwracać nazad; bo drugich za sobą wywlecze.
Tak mówił nasz Pan Michał co krocie rachował.
— Nic też nie iadł.— Jadł dobrze, sobie nie żałował,
Zył uczciwie, wygodnie, chociaż nie wspaniale;
Lepsze miał wino w kubku, niż drugi w krzysztale,

Tucznieyszy iego kapłon, niż Pańskie Bażanty;
Wydawał on gdzie trzeba, ale nie na fanty,
Nie na fraszki, co z wierzchu ſklnią się, wewnątrz puste,
Nie na zbytki kosztowne, lub modną rospustę;
Brał rzeczy iak brać trzeba, i cenił istotą;
Znał on co iest pozłota, znał co ſzczére złoto.
Tym ſposobem zgromadził, wspomógł się i użył,
Godzien szczęścia, bo na nie gruntownie zasłużył.
Nad nasz polor prostotę ia dawną przenoszę,
Niegdyś za naszych Oycow rachowano grosze,
Trzymały się też lepiey. Szły w liczbie na kopy;
Bogatsze były Pany, maiętnieysze chłopy.
Teraz modnieyszą iakąś przywdzialiśmy cnotę,
Rachuiem na talary, na czerwone złote.
Niemasz ich też, a ieżli niekiedy zabrzęczą,
Napłaczą się poddani pierwey i naięczą;

Wstydziemy się szelągow, złota trzosy nosim,
Cóż potym, kiedy z lichwą ledwo ie uprosim?
Albo czyniąc bezwstydną zyskowi ofiarę,
Przedaiemy za złoto Oyczyznę i Wiarę.

Zły to handel o Bracia! nikt na nim nie zyska,
Choć ostatnia potrzeba gnębi i przyciska,
Lepiey bydź i żebrakiem, ale żebrać z cnotą,
Niż siebie i kray wieczną okrywać fromotą:

Zbytek nas w to wprowadził, z nim duma urosła
Ta z kraiu krwawą pracę poddanych wyniosła;
Ta Panow ogołaca, ta poddanych gnębi,
Ta Narod w przepaścistey klęsk zanurza gnębi.

Chcieć być czym, być nie możem duma to iest podła,
Chcemy bogactw, wróćmy się do dawnego źrzódła;
Niechay się każdy zbytkow nie potrzebnych strzeże,
Nie fzpeci wstrzemięźliwość i proste odzieże.

Lepszy ſzeląg z intraty, chociaż iest miedziany,

Niż pieniądz złoto-stemplny, ale pożyczany.

Takiemi się Oycowie nie obciążywali,

Po szelągu, po groszu, oni rachowali,

Y mieli co rachować. My z pozoru drodzy,

Choć tysiące rachuiem, przecieśmy ubodzy.



Satyra VI.

Piiaństwo.

Zkąd idziesz?— ledwo chodzę— słabyś?— i iak ieszcze,
Wszak wiesz, że się ia nigdy zbytecznie nie pieszczę,
Ale mi zbyt dokucza ból głowy okrutny.
— Pewnieś wczoray był wesoł?— dla tegoś dziś ſmutny,
— Przeydzie ból, powiedźże mi proszę, iak to było?
Po ſmacznym mówią kąsku i wodę pić miło—
— Oy nie miło, móy Bracie! bogday z tym przysłowiem
Przepadł, co go wymyślił, iak było, opowiem.
Upiłem się onegday dla imienin żony,
Nie żal mi tego było. Dzień ten obchodzony.

Musiał bydź uroczyście. Dobrego Sąsiada
Nie źle czasem podpoić, Jeymość była rada,
Wina mieliśmy dosyć; a że dobre było,
Cieszyliśmy się pięknie i nie źle się piło:
Trwała uczta do świtu. W południe się budzę,
Cięży głowa iak ołow, krztuszę się i nudzę;
Jeymość radzi herbatę, lecz to trunek mdlący.
Jakoś koło Apteczki przeszedłem niechcący,
Hanyżek mnie zaleciał, trochę nie zawadzi,
Napiłem się więc trochę, czy to nie poradzi,
Nudno przecie, ia znowu, iuż mi raźniey było,
W tym dwóch z uczty wczorayszey kompanow przybyło,
Jakże nie poczęstować, gdy kto w dom przychodzi?
Jak częstować, a nie pić? i to się nie godzi;
Więc ia znowu do wódki, wypiłem nie chcący
Omne trinum perfectum, choć trunek gorący.

Dobry iest na żołądek. Jakoż w pukcie zdrowy,
Ustały i nudności, ustał i ból głowy.
Zdrów i wesoł wychodzę z moiemi kompany,
W tym obiad zastaliśmy iuz przygotowany.
Tiadamy. Chwali trzeźwość Pan Jędrzey, my za nim,
Bogday to wstrzemięźliwość, piiatykę ganim,
A tym czasem butelka nie tykana stoi.
Pan Woyciech, co się bardzo nie strawności boi,
Po szynce cośmy iedli, troche wina radzi,
Kieliszek ieden, drugi, zdrowiu nie zawadzi,
A zwłaszcza kiedy wine wytrawione czyste.
Przestaiem na takowe prawdy oczywiste.
Idą zatym dyskursa tonem statystycznym
O miłości Oyczyzny, o dobru publicznym,
O wspaniałych proiektach, mężnym animuszu;
Kopiem góry dla srebra i złota w Olkuszu,

Odbieramy Inflanty, i Państwa Multańskie,
Liczemy owe summy Neapolitańskie,
Reformuiemy Państwo, woyny nowe zzodzim,
Tych biiem wstępnym boiem, z tamtemi się godzim.
A butelka nie znacznie iakoś się wysuszą,
Przyszła druga; a gdy nas żarliwość porusza,
Pełni pociech. że wszyscy przeciwnicy legli,
Trzeciey, czwartey, i piątey, aniśmy postrzegli.
Poszłą szósta i siódma, za niemi dziesiąta,
Na ów czas, gdy nas miłość Oyczyzny zaprząta,
Pan Jędrzey przypomniawszy Zorawińskie klęski,
Nuż w płacz nad Królem Janem, Król Jan był zwycięzki,
Krzyczy Woyciech; nie prawda, a Pan Jędrzey płacze.
Ja gdy ich chcę pogodzić, i rzeczy tłumaczę,
Pan Woyciech mi przymówił: słyszysz wąść, mi rzecze:
Jak to waść! Nauczę cię rozumu człowiecze.

On do mnie, ia do niego, rwiemy się zaiadli,
Trzyma Jędrzey, na wrzaski służący przypadli,
Nie wiem, iak tam skończyli zwadę naszą wielką,
Ale to wiem i czuię, żem wziął w łeb butelką.
Bogday w piekło przepadło obrzydłe piiaństwo!
Cóż w nim? tylko niezdrowie, zwady, grubiaństwo,
Oto profit nudności, i guzy, i plastry.
— Dobrze mówisz podłey to zabawa hałastry,
Brzydzi się nim człek prawy, iako rzeczą sprosną;
Z niego zwady, obmowy nie przystoyne rosną;
Pamięć się przez nie traci, rozumu użycie,
Zdrowie się nadweręża i ukraca życie.
Patrz na człeka, którego ięła moc trunku,
Człowiekiem iest z pozoru, lecz w zwierząt gatunku
Godzien się mieścić, kiedy rozsądek zaleie,
Y w kontr naturze postać bydlęcą przywdzieie.

Jeźli niebios zdarzenie wino ludziom dało,
Na to aby użyciem swoim orzeźwiało.
Użycie darow Bożych, powinno bydź w mierze.
Zawstydza piianice nie rozumne zwierze,
Potępiaią bydlęta nie wstrzymałość naszą,
Trunkiem według potrzeby, gdy pragnienie gaszą,
Nie biorą nad potrzebę; Człek co niemi gardzi,
Gorzey od nich gdy działa podleyszy tym bardzi.

Mnieysza guzy i plastry to zapłata zbrodni,
Większey kary, obelgi, takowi są godni,
Co w dzikim zaślepieniu występni i zdrożni
Rozum, który człowieka od bydlęcia różni,
Smią za lada przyczyną przytępiać, lub tracić.
Jakiż zysk taką szkodę potrafi zapłacić?
Jaka korzyść tak wielką utratę nadgrodzi?
Zła to radość, môy Bracie, po ktorey żal chodzi.

Ci co się na takowe nie udaią zbytki,

Patrz, iakię swey trzeźwości odnoszą pożytki;

Zdrowie czerstwe, myśl u nich wesoła, i wolna,

Moc i ra'ność nie zwykła i do pracy zdolna;

Maiętność w dobrym stanie, gospodarstwo rządne;

Dostatek na wydatki potrzebnie rozsądne:

Te są wstrzemięźliwości zaszczyty pobudki;

Te są... Bądz zdrów.. gdzież iedziesz?— napiię się wódki.



Satyra VII.

Przestroga młodemu.

Wychodzisz na świat, Janie, przy zaczęciu drogi
Ządasz zdania moiego i wierney przestrogi;
Dam, na iaką się może zdobyć moia możność;
W krótkich ią słowach zamknę; miey Janie ostróżność,
Wchodzisz na świat krok pierwszy stawić nie iest snadno,
Zewsząd cię zbóycy, zdraycy, filuty opadną;
Zewsząd łowcy przebiegli, kształtną biorąc postać,
Będą czuwać, iakby cię w sidła swoie dostać;

Wpadniesz, ieźli się pierwey dobrze nie uzbroisz,
Słusznie się więc twych krokow pierwiastkowych boisz,
Rzadki na świat przychodzień, któryby obfito
Nie zapłacił na wstępie oszukania myto.

Strzesz się, nie żebyś grzeszył zbytnim nieufaniem,
Rostropna iest ostróżność, Piotr szedł za iey zdaniem,
Srzedniey się drogi trzymał i tak kroki zmierzał;
Ze ani zbytnie ufał, ani nie dowierzał,
Piotr ocalał i chociaż podeyścia nie szukał,
Choć szedł drogą poczciwych, filutow oszukał.
A to iak?— tak iak ślepy; ten gdzie się obraca,
Nim stąpi, kijem pierwey beśpieczeństwa maca.
Miey się na ostróżności, nikt cię nie oszuka.

Znaydziesz Pawła na wstępie co przychodniow szuka;
Stary to mistrz i Profes w filutow zakonie,
Zna on nietylko Panow, ale psy i konie;

Układa się i łasi powierzchownie grzeczny,
Z miny, z gestow, poczciwy, uprzeymy, stateczny;
Temu rady dodaie, z tym się towarzyszy,
Tamtemu niby wierza, co od drugich słyszy.
Trwożny czy kto nie patrzy, czy kto nie podsłucha,
Zawżdy na coś w rezerwie i szepcze do ucha,
Rai, strzeże, poznáie, i godzi, i różni;
Przeszli przez iego ręce ſzlachetni, wielmożni,
Przeszli, a z tych, co zdradnie całował i ściskał,
Żadnego nie wypuścił, żeby co nie zyskał.
Znaydziesz po nim Macieja, co iuż resztą goni,
Przechodzi dotąd wszystkich wytwornością koni,
Ekwipaż po Angielsku, z Francuzka lokaie,
A choć do dalszych zbytkow ſposobu nie staie,
Choć nikt borgować nie chce, przykrzą ſię dłużnicy,
Przecież Maciey paradnie iedzie po ulicy,

Przecież lanfry przed końmi, murzyn za karytą,
Chcesz wiedzieć taiemnice przed światem ukrytą?
Nauczysz się, bylebyś tym szedł co on torem,
Bylebyś się pożegnał z cnotą i honorem,
Bylebyś czoło stracił, dóydziesz przedsiewzięcia,
Zbądź się wstydu, a ięzyk trzymay od naięcia,
Czołgay się, a gdy podłość rozpostrzesz naydali,
Dokażesz, że przed tobą będą się czołgali.
Zyskasz korzyść niecnotą; ale to zysk podły;
Nie temi prawe szczęście obwieszcza się źrzódły,
Strzesz się więc takich, zdobycz, co czynią zelżywym.

Jesteś w wiośnie młodości, w tym wieku szczęśliwym
Co do wszystkiego zdatny. Do użycia wzywa
Roskosz miła z pozoru, w istocie zdradliwa,
Uwdzięcza bite ślady; lecz choć milę pieści,
Kładzie żółć przy goryczy, ciernie z kwiaty mieści,

Omamią nieostróżnych zdradnemi kompany.

Będziesz na pierwszym wstępie uprzeymie wezwany,

Od rzeszy grzeczno-modney, rospustnie wytworney,

Tam się nauczysz w ſzkole przebiegłey, wyborney,

Jak grzecznie rozposażyć zbiory przodkow skrzętne,

A ślady wspaniałości stawiaiąc pamiętne,

Niesłychanemi zbytki i treścią rospuſty

Zawstydzać marnotrawcow i dziwić oszuſty.

Nauczysz się: iak prawom można się nie podlać,

Jak dostać kiedy niemasz, doſtawszy nie oddać,

Jak zwodzić zaufanych, a śmiać się z zwiedzionych,

Jak w błędzie utrzymywać ſztucznie omamionych,

Jak się udać, gdy trzeba, za dobrych i skromnych,

Jak podchlebiać przytomnym, śmiać się z nieprzytomnych,

Jak cnocie, gdzie ią znaydziesz, dać zelżywą poſtać,

Jak deptać wszyſtkie względy byle ſwego doſtać,..

Jak wziąwszy grzeczną tonu modnego postawę
Dla żartu dowcipnego szarpać cudzą sławę,
Jak się chlubić z niecnoty, a w wyrazach sprośnych
Mieszać fałsz z zuchwałością w tryumfach miłośnych;
Taka to nasza młodzież! po skażoney wiośnie
Jaki plón, iaki owoc w iesieni urośnie?

Rzuć okiem na Tomasza; słaby, wynędzniały,
Dwudziestoletni starzec; poszły kapitały,
Poszły wioski, miasteczka, pałace, ogrody,
Jęczy nędzarz, a pamięć nie powrótney szkody
Truie resztę dni smutnych, co ie wlecze z pracą;
Taka korzyść rospusty, tak się zbytki płacą.

Uszedłeś marnotrawcow, wpadniesz w otchłań nową,
Ci to są, co z Romansow zawróconą głową,
Bohatyry miłośne, żaki teatralni
Trawią wiek u nóg Bogiń przy ich gotowalni,

Westchnienia ich kunsztowne do Filidow modnych
Kaloandry w affektach wiernych a dowodnych.
Jęczą nad srogim losem, a Boginie cudne
Raz uprzeyme, drugi raz dzikie, i obłudne,
Czy się zechcą nasrożyć, czy wdzięcznie uśmiechać,
Daią im tylko wolność rospaczać i wzdychać.
Strzeż się matni zdradliwych, w które płochych mieści
Zbyt czuły na podstępy zawżdy kunszt niewieści;
Strzeż się sideł powabnych, w które młodzież wabią,
Choć sztuką zdradę skryią, pęta uiedwabią,
Przecież w nich wolność ginie, czas się drogi traci,
Zysk wdzięcznych sentymentow w cnoty nie bogaci;
A Filida tym czasem gdy ią statek smuci
Dla nowego Tyrcyssa dawnego porzuci.
Skacz ze skały w miłośnych pętach niewolniku,
Albo siadłszy w zamysłach przy krętym strumyku,

Gaday z echem płaczącym na płonne nadzieie,
Twoia Filis tym czasem z głupiego się śmieie;
— Nie masz tego w romansach— ale ieſt na iawie;
Ktokolwiek się tey płochey poświęcił zabawie,
Nie inszą korzyść żądań zniewiaściałych zyska,
Czyli politowania wart czy pośmiewiſka,
Niech Boginie osądzą— ty zwasz co cię czeka,
Boginie ſą— móy Janie, czciy ie, lecz z daleka.
Nie żebyś był odludkiem, znaydziesz nawet w mieście
Co umysł maiąc męski powaby niewieście,
Szacowne bardziey cnotą, niż blaskiem urody,
Mimo zwyczay powszechny, mimo przepis mody,
Smią pełnić obowiązki, a proſte Sarmatki,
Są i żony poczciwe, i ſtarowne matki.
Romans ie w obowiązkach nigdy nie rozgrzysza,
Z takich gniazd ieźli znaydziesz, ſzukay towarzysza;

Y znaydziesz. Niech odszczeka co ie trzy rachował,
Nie będę ia zbyt ostrą Satyrą brakował,
Są, a często choć pozor przeciwnie obwieszcza,
W uściech płochość, a cnota w sercu się umieszcza.
Woyciech mędrzec ponury łapie młodzież żywą,
A naieżony miną poważnie żarliwą,
Nową rzeczy postawą, gdy dziwi i cieszy,
Same wyroki głosi zgromadzoney rzeszy.
Za nic dawni pisarze, stare Księgi fraszki,
Dzieła wiekow to płonne u niego igraszki;
Filozof iednym słowem i miną i cerą
Unosi się nad podłą gminu atmosferą,
Depce miałkość uprzedzeń, a daiąc co niema,
Stwarza nowy rząd rzeczy, i wiary Systema.
Z daleka od tey szkoły, z daleka, móy Janie,
Powabne tam iest weyście wdzięczne przywitanie,

Ale powrót fatalny. Zły to rozum. Bracie,
Co się na cnoty, wiary, zasadza utracie.
Ochełznay dumne zdania pokory munsztukiem,
Wierz, nie szperay, bądź raczey cnotliwym nieukiem,
Niż mądrym a bezbożnym. Tacy byli dawni
Równie, a może więcey naukami sławni
Przodki twoie poczciwe, co Boga się bali,
Co mogli, co powinni, oni roztrząsali,
Umieli dzielić w zdaniu o czym sądzić można
Od tego, w czym nauka próżna i bezbożna.

Na co rozum dar Boży, ieżli bluźni dawcę?
Miłay, Panie, bezbożnych maxym prawodawcę,
Miłuy mądrość nieprawą. Ta niech tobą rządzi,
Co do cnoty zaprawia w nauce nie błądzi,
Co prawe obowiązki bezwzględnie okryśla,
Co zna ludzką ułomność, w zdaniach nie wymyśla,

Co cię łącząc z poczciwym staropolskim gminem,

Nie każe ci się wstydzić, żeś Chrześcianinem.



Satyra VIII.

Zona modna.



A ponieważ dostałeś, coś tak drogo cenił.

Winszuię, Panie Pietrze, żeś się iuż ożenił.—

— Bóg zapłać— cóż to znaczy? ozięble dziękuiesz,

Alboż to szczęścia swego ieszce nie poymuiesz?

Czyliż się iuż sprzykrzyły małżeńskie ogniwa?

— Nie ze wszystkim; luboć to za zwyczay tak bywa,

Pierwsze czasy cukrowe— toś pewnie w goryczy?

— Jeszczeć— Bracie! trzymay więc coś dostał w zdobyczy.

Trzymay skromnie, cierpliwie, a milcz tak, iak drudzy,

Co to swoich małżonek uniżeni sludzy.

Z tytułu Ichmościowie dla oka dobrani,
A Jeymość tylko w domu rządczyna i Pani.
Pewnie może i twoia? ma talenta śliczne,
Wziąłem po niey w posagu cztéry wsie dziedziczne
Piękna, grzeczna, rozumna— tym lepiey— tym gorzey,
Wſzyſtko to na złe wyszło, i zgubi mnie wsporzey;
Piękność, talent, wielkie są zaszczyty niewieście,
Cóż potym, kiedy była wychowana w mieście.
— Alboż to miaſto psuie?— a któż wątpić może?
Bogday to żonka ze wsi!— a z miaſta?— broń Boże!
Złem tuszył, skrom moią pierwszy raz obaczył;
Ale, żem to, co poſtrzegł, na dobre tłumaczył,
Wdawszy się iuż a niechcąc dla Damy ochydy,
Wieyſki Tyrſis wzdychałem do moiey Filidy.
Dziwne były iey geſta i miſterne wdzięki,
A nim przyszło do ślubu i dania mi ręki,

Szliśmy drogą romansow, a czym się uśmiechał,
Czym się skarżył, czy milczał, czy mówił, czy wzdychał,
Widziałem, żem nie dobrze udawał Aktora,
Modna Filis gardziła sercem domatora.
Y ia byłbym nią wzgardził; ale punkt honoru,
A czego mi naybardziey żal ponęta zbioru,
Owe włoski, co z memi graniczą dziedziczne,
Te mnie zwiodły, wprawiły w te okowy śliczne.

Przyszło do intercyzy. Punkt pierwszy: że w mieście
Jeymość przy doskonałey francuzkiey niewieście,
Co lepiey (bo francuzka) potrafi ratować,
Będzie mieszkać ilekroć trafi się chorować.
Punkt drugi: chociaż zdrowa czas na wsi przesiedzi,
Co zima iednak miasto stołeczne odwiedzi
Punkt trzeci: będzie miała swóy ekwipaż własny,
Punkt czwarty: dom się naymie wygodny nie ciasny:

To ieſt apartamenta paradne dla gości,
Jeden z tyłu dla męża, z przodu dla Jeymości.
Punkt piąty: a broń Boże— zląkłem się, a czego?—
Trafia się, rzekli krewni, że z zdania wſpólnego,
Albo się węzeł przerwie, albo się rozłączy—
Jaki węzeł?— małżeński,— rzekłem, ten śmierć kączy,
Rozśmieli się z wieśniackiey przytomni proſtoty;
Y tak płacąc wolnością nie wczesne zaloty,
Po zwyczaynych obrządkach rzecz poprzedzaiących
Jeſtem wpisany w braćtwo braci żałuiących.
Wyieżdżamy do domu. Jeymość w złych humorach,
Czym poiedziem?— karetą— a nie na reſsorach?
— Daliż ia po reſsory. Szczęściem Kasztelanic,
Co karetę Angielską ſprowadził z zagranic,
Zgrał się co do ſzeląga. Kupiłem. Czas siadać,
Jeymość słaba. Więc podróż musiemy odkładać.

Zdrówsza Jeymość, zaieźdźa Angielſka kareta.

Siada Jeymość, a przy niey ſuczka faworyta;

Kładą ſkrzynki, ſkrzyneczki, woreczki i paczki,

Te od wodek pachnących, tamte od tabaczki,

Niosą pudło kornetow iakiś kosz na fanty,

W iedney klatce kanarek, co śpiewa kuranty,

W drugiey ſroka, dla ptakow iedzenie w garnuszku,

Daley kotka z kocięty i mysz na łańcuszku.

Chcę siadać, niemasz mieysca; żeby nie zwlec drogi,,

Wziąłem klatkę pod pachę, a ſuczkę na nogi.

Wyieżdżamy ſzczęśliwie, Jeymość siedzi ſmutna,

Ja milczę, ſroka tylko wrzeszczy rezolutna.

Przerwała Jeymość myśli, masz WaćPan kucharza?

Mam moie ſerce— a pſe, koncept z kalendarza,

Moie ſerce! proszę się tych proſtactw oduczyć—

Zamilkłem: trudno mówić a dopieroż mruczyć.

Więc milczę. Jeymość znowu o kucharza pyta—
Mam Mościa Dobrodzieyko— masz WaćPan ſtangryta?
— Wszak nas wiezie— to furman. Trzeba od parady
Mieć inszego. Kucharza dla iakiey ſąsiady
Możesz WaćPan uſtąpić— dobry— zkąd?— poddany—
— To musi bydź zapewne nie oszacowany,
Musi dobrze przypiekać reczuszki, łazanki,
Do guſtu Pani Woyskiey, Panny Podſtolanki,
Uſtąp go WaćPan, przyimą Pana Matyasza,
Może go i Xiądz Pleban użyć do kiermasza;
A pasztetnik?— umiałci i pasztety robić—
Wierz mi WaćPan, ieżeli mamy się sposobić,
Do uczciwego życia, weźże ludzi zgodnych,
Kucharzy cudzoziemcow, pasztetnikow modnych;
Trzeba i cukiernika. Serwis zwierściadlany,
Masz WaćPan i figurki piękne z porcelany?

Nie mam— iak to bydź może? ale iuż rozumiem,
Y lubo ieszcze trybu wieyskiego nie umiem,
Domyślam się. Na wety zastawiaią pułki,
Tam w pięknych piramidach kraianki, gomułki,
Tatarskie ziele w cukrze, imbier Chiński w miodzie,
Zaś ku większey pociesze razem i wygodzie
W ładunkach bibułowych kmin kandyzowany,
A na wierzchu Toruński piernik pozłacany.

Szkoda mówić, to pięknie, wybornie, i grzecznie,
Ale wybacz mi WaćPan, że się stawię sprzecznie,
Jam nie godna tych parad, takiey wspaniałości,
Zmilczałem, wolno było żartować Jeymości,
Wieżdżamy iuż we wrota, spóyźrzała z karety,—
A pfe Mospanie! parkan, czemu nie sztakiety?
Wysiadła a z nią suczka, i kotka, i myszka;
Odepchnęła starego szafarza Franciszka,

Łzy mu w oczach ſtanęły, iam weſtchnął. W drzwi wchodzi
To nasz X. Pleban —kłaniam— zmarszczył się dobrodzi.
Gdzie ſala?— tu iadamy— kto widział tak iadać!
Mała izba, czterdzieſtu nie może tu siadać,
Aż się wezdrgnął Franciszek, ſkoro to wyrzekła,
A kluczuica natychmiaſt ze ſtrachu uciekła,
Jam zoſtał. Idziem dalej; tu pokoy ſypialny—
A pokoy do bawienia?— tam gdzie i iadalny:—
To bydź nigdy nie może, a gabinet?— dali,
Ten będzie dla WaćPani, a tu będziem ſpali.—
Spali? proszę mospanie do ſwoich pokoiow
Ja muszę mieć oſobne od ſpania, od ſtroiow.
Od książek, od muzyki, od zabaw prywatnych,
Dla Panien pokoiowych, dla służebnic płatnych.
A ogrod— ſą kwatery z bukszpanu, liguſtru:—
Wyrzucić; nie potrzeba przydatniego luſtru,

To niemczyzna. Niech będą z cypryſsow gaiki,
Wruczące po kamyczkach gdzieniegdzie ſtrumyki,
Tu kioſk, a tu meczecik, Holenderſkie wanny,
Tu domek puſtelnika, tam Kościoł Dyanny,
Wszyſtko iak odniechcenia, iakby od igraszki,
Belwederek maleńki, klateczki na ptaszki,
A tu słowik miłosne ſzczebiocze do ucha,
Synogarlica ięczy, a gołąbek grucha,
A ia ſobie rozmyślam po między cypryſsy
Nad nieszczęściem Pameli, albo Heloiſsy....
Uciekłem iak się Jeymość rozpoczęła zżymać,
Już też więcey nie mogłem tych baiek wytrzymać,
Uciekam. Jeymość w rządy; pełno w domu wrzawy,
Trzy ſztafety w tygodniu poszło do Warszawy;
W dwa tygodnie iuż domu i poznać nie można.
Jeymość w planty obſita, a w dziełach przemożna,



Z stołowey izby blaski wyrzuciwszy stare,
Dała sufit, a na nim Wenery ofiarę.
Już Alkowa złocona w sypialnym pokoiu,
Gipsem wymarmurzony gabinet od stroiu.
Poszły słoyki z apteczki, poszły Konfitury,
A nowym dziełem kunsztu i Architektury,
Z półek szafy Mahoni, w nich książek bez liku,
A wszystko po francuzku, Globus na stoliku,
Buduar szklni się złotem, pełno porcelany,
Stoliki marmurowe, zwierściadlane ściany,
Zgoła przeszedł móy domek, Warszawskie pałace,
A ia w kącie nieborak, iak płaczę tak płaczę.
To mnieysza, lecz gdy hurmem ziechali się goście,
Wykwintne Kawalery, i modne Imoście,
Bal, maszki, trąby, kotły, gromadna muzyka,
Pan Szambelan za zdrowie Jeymości wykrzyka,

Pan Adiutant wypija moie ſtare wino,
A Jeymość w kącie siedząc z Panią Starościną.
Kiedy się ia uwiiam, iako iaki sługa,
Coraz na mnie pogląda, śmieie się i mruga.

Po wieczerzy feierwerk, goście patrzą z Sali,
Wpadł ſzmermel między gumna, stodoła się pali:
Ja wybiegam, ia gaszę, ratu'ę i płaczę,
A tu brzmią coraz głośniey na wiwat trębacze.
Powracam zmordowany od pogorzeliska,
Nowe żarty przymówki, nowe pośmiewiska.
Siedzą goście, a coraz więcey ich przybywa,
Przekładam zbytni expens, Jeymość zapalczywa,
Z ſwoiemi czterma wsiami odzywa się dwornie,
Y osiem nie wyſtarczy, przekładam pokornie,—
To się wróćmy do miaſta?— Zezwoliłem, iedziem,
Już tu od kilku niedziel zbytkuiem i siedziem.



Już— ale dobrze mi tak, choć frasunek bodzie,

Cóż mam czynić? próżny żal, iak mówią, po szkodzie.



Satyra IX.

Zycie Dworskie.

Jachymie! iuż młodość porywcza uciekła,
Y wieku dóyźrzałego iuż pora dociekła,
Ta pora w którey żądze słabieć zaczynaią:
Strawiłeś lata twoie między dworską zgraią,
Zrazu młodzian, dóyźrzalszy potym, profes teraz
Zyskaiący, zdradzony, oszukany nie raz,
Zgoła dworak. Więc naucz światom znamienicie,
Na czym zawisło, iakie u dworu iest życie?
Milczysz, znać żeś iest dworak, ia wieśniak opowiem;
Nayprzod, (trzeba te rzeczy brać z lekka) albowiem

Obraziłbym i wielu, gdybym prawdę ſzczerą
Obiawiał; a nie zwykłą dworom manierą.
Grzeczność talent nie lada, ten rad w dworach gości,
Ten kształci oświecone Jasne Wielmożności,
Ten iest cechą każdego, co się dworu ima,
Co pozoru ma na zbyt, a istoty nie ma.
Zgoła co ieſt dworakiem. Panie Joachymie,
Powiedź co tam w ochydzie, a co tam w eſtymie?—
Cnota— Waszmość żartuiesz; kunsztem wielorakiem
Umiałeś żyć u dworu, i iesteś dworakiem.
A ia proſtak, a przecież chciałbym z tego toru,
Coś poiąć, i określić, iak żyią u dworu.
Zlém się udał, daremniem ſtaranie poſtradał,
A któż się u dworakow, o prawdzie wybadał?
Więc coś nie opowiedział choć wiesz, a wiesz ściśle,
Ja co nie wiem na domysł, powiem i okryślę.

Dwor, iest to wybor ludzi, tak mówi świat grzeczny,
Ale świat pospolity zdaniu temu sprzeczny,
Kto z nich lepiey osądził? Grzeczny mówi wdzięcznie,
Cnota, dowcip, talenta umieszczone zręcznie,
Dwor naylepiey obwieszcza. Swiat prosty a szczery,
Jak z łupin człeka łuszcząc z dobrey maniery,
Gdy nie patrzy kto czyni, lecz o co rzecz chodzi,
Wszystko zwie po imieniu: Piotr ukradł, więc Piotr złodziey
— To prawda, lecz nie grzeczna, wyraz zbyt dosadnie—
Jakże to pięknie nazwać kiedy Piotr ukradnie?
Można prawdę powiedzieć, ale tonem grzecznym,
Piotr się wsławił w rzemiośle troche nie beśpiecznym,
Piotr zażył, a nie swoie, kunsztownie pożyczył,
Zgoła tyle sposobów grzecznych będziesz liczył.
Tak fałsz będziesz uwienczał, do prawdy sposobił,
Ze na to w reszcie wyidzie: Piotr kradł, dobrze zrobił.

Fałsz grzeczny, to ſtyl dworow, i moneta w kursie,
Wſzędzie on ſię tam mieści, w dziełach i w dyſkurſie,
Y choć nakſztałt liczmanow, z siebie nic nie waży,
Nadali mu Panowie walor do przedaży.
Więc ten fant wielce zdatny, i każdy go chowa,
Ztąd grzeczne oświadczenia, ztąd pieszczone słowa,
Ztąd oſtróżna nienawiść, i podeyścia ſztuczne,
Ztąd łaski oświadczenia łaknącym nie tuczne,
Ztąd zgoła wszyſtko pozor, a mało iſtoty,
Fałszywe słowa, dzieła, dobrodzieyſtwa, cnoty,
Ztąd.... ale dość iuż tego. Chciwy o puściznę,
Wlecze się Piotr z poranku, na dzienną pańszczyznę,
Uprzedził go Mikołay. Sciskaią się oba,
Jak się masz przyiacielu? Jak ci się podoba
Dzień dzisieyszy?— Pogodny— Cieszę się— Ja wzaiem,
Idzie dyſkurs uprzeymy, zwykłym obyczaiem.

Już się sobie zwierzyli, o czym i nie myślą,
Więc obcych wizerunki maluią i kryślą.
Jan?— to oszust— Bartłomiey?— to szuler wierutny,
Jędrzey?— mędrek,— Wincenty?— dziwak bałamutny,
Franciszek?— On ma rozum tylko przy kieliszku;
Wchodzi, aż ci do niego: witayże braciszku!
A braciszek co właśnie z nich czynił igrzyska,
Witayciesz kochankowie! całuie i ściska.
Już ciżba, ci w dyskursach, ci szepcą do ucha,
Ten niby z drugim gada, a trzeciego słucha,
Tamten łże, a co słucha łżącemu nie wierzy,
Tomasz stoi, a z boku układa i mierzy,
Jędrzey mu nie do kroiu, więc Jędrzey ladaco,
Stawia sidła, a dzienną nie zwątlony pracą,
Patrzy w ciżbę gdzie natrzeć, iakoż się iuż wtłoczył,
Już świeżego w śrzód zgrai domatora zoczył.

Już przyiaciel ſerdeczny ſekretow się zwierza,
A na znak poufałych afektow przymierza,
Zmyślił piękną nowinę ſzeptaiąc do ucha,
Ten iuż przedał co kupił, wieść nie lada grucha,
Dopieroż w politykę Nim Pan wszedł do ſali,
Już iedne Państwa znieśli, drugie rozebrali,
Jędrzey zyſkał Neapol za Królową Bonę,
Marek Oycu Swiętemu darował Lizbonę,
Niemasz Turkow, rwą Persy, ſtrach koło Japonow,
Dfźwi się z nagła otwarły, Aż tysiąc ukłonow,
Wchodzi Pan, iuż umilkła świegotliwa zgraia,
Każdy się inszym kształtem łasi i przyczaia,
Każdy patrzy na Pana, a z wzroku docieka,
Czego albo się chroni, albo na co czeka.
Wszyſtkie się uſta śmieią, ciągną wszyſtkie ſzyie,
Ten się pcha, ten potrąca, ten się iak wąż wiie,

Wszyscy na to kogoby Pan geſtem oznaczył;
Wspóyźrzał Pan na Szymona dniem dobrym uraczył,
Ażci Szymon w promieniach śmieie się i mruga,
Jan go kocha ſerdecznie, Piotr nayniższy sługa,
Bartłomiey go uwielbia, a Krzysztof go ściſka
Wszyscy hurmem do niego zdaleka i z bliſka,
A Szymon pełen wdzięków i niby pokorny
Maiąc zaraz na przedaż uśmiech i geſt dworny,
Tym go daie w dwoynaſob, a tym przez połowę,
Łapią w lot, a iuż ſzczęścia ztąd biorąc oſnowę.
Ten, który trzema słowy Szymona się ſzczycił,
Gardzi tym, który tylko połtora uchwycił.

Piotr doſtał puł uśmiechu, Jędrzey ćwierć wspóyźrzeni
Szczęśliwy kto z przyiazney fortuny zdarzenia,
Tyle zyſkał, czekaiąc przez nie ieden tydzień,
Ze wypadł z uſt Szymona dla niego dobry dzień.

Y nie próżno, bo mnieyszych choć fawor nie szczyci,
Są z łaski faworytow Vice-faworyci,
Urząd to nie wysoki, lecz przecie wygodny,
A przemysł dworow zawżdy w kunszta nowe płodny,
Dzieląc fawor iak wilgoć w drzewie przez zawiązki,
Z pnia w konary, z konarow przesącza w gałązki.
O barwie faworytow niech się nikt nie pyta,
Poznać z miny zuchwaley sługę faworyta.
Choć nie rowne theatrum gdzie są umieszczeni,
Co Pan w izbie, to słudzy dokazuią w sieni.
Paweł, co w dworskiey służbie lat strawił trzydzieści,
Swista z szpakiem Ministra, z psem się iego pieści,
Podchlebuie lokaiom, z lauframi się wita,
Dobrze mu się też każda nadaie wizyta;
Jemu Szwaycar otwiera drżwi z wdzięcznym uśmiechem;
Jemu lokaie służyć gotowi z pośpiechem,

A co większa ów Pańſki ſtrzelec poufały,
Raczy słuchać te, co mu opiewa, pochwały,
Nawet Jeymość (nie Jeymość iak to pierwey zwali,
Ci co z proſta tak Pańſkie żony mianowali)
Ale Jeymość afektow, Jeymość wdzięczney chęci,
Jeymość miłosno-władna, na dowod pamięci
Uszczypnęła go w ramie, Kontent, głodny, czeka,
Już uyźrzał perſpektywę ſzczęścia choć z daleka.
Wkrótce bowiem ſkuteczney łaſkę uprzeymości
Zyſkał, przez garderobę wchod do Jegomości.
W pierwiaſtkach nie świadomy Rzym praktyk faworu,
Stawiał cnoty przysionek przed domem honoru,
Przyszły Pany, upadły ſzacowne świątnice,
A przybytkow fortuny dumne okolice
Obiął przysionek podchlebſtw, mataſt'va i datkow.
Otoż dwor, Joachymie, z ſkutkow i zadatkow,

Temi ścieszki iść musi, kto dworu się trzyma.

Wsi ſwobodna! ſzczęśliwy, kto ciebie się ima,

Nie kształtne twoie zyſki, prawda, ale trwałe;

Niech dwor ſtawia złudzonym widoki wspaniałe,

Niechay cieszy nadzieią, niżli się ta ziści,

Lepsze małe, lecz pewne wieśniackie korzyści.



Satyra X.

Pan nie wart sługi.

Y wziął tylko pięćdziesiąt-wieleż miał wziąść?- trzystu
Tak to z dobrego Pana zły sługa korzysta-
A za coż te pięćdziesiąt?- psa trącił- coż z tego?-
Ale psa faworyta Jegomościnego.-
Prawda, wielki kryminał, ale i plag wiele-
To łaska, że pięćdziesiąt- i nieprzyiaciele
Taką łaskę wyświadczą- on naylepszy z Panow,
On sto plag nigdy nie dał- mów lepiey z tyranow,

Co dom

Co dom czynią katownią, a na płacz nie czuli,
Z wnętrzności się człowieczych ku sługom wyzuli.
Ten, co gdy był ſam ſługą dobre miewał Pany;
Porzuciwszy niedawno podłe paſamany;
Co się niegdyś pokornie nazywał Macieiem;
Dziś ieſt jaśnie Wielmożnym Mości Dobrodzieiem.
Z za karety, gdzie ſtawał, przeſiadł się w karetę;
W mundur barwę zamienił, a nader obfitę
Maiąc zacności ſwoiey proby oczewiſtę;
Y herb znalazł, i przodków, i panegiryſtę;
Niech ziółko w krzaczek idzie, choćby w dąb urosło;
Wolno igrać fortunie iey to ieſt rzemiosło;
Cudotworne, na krzesła przerabia warsztaty—
— Maciey chłop— i cóż z tego?— ale że bogaty;
Maciey Szlachcic— niech będzie, ia nie chcę kaduka—
Ale Maciey łakomy i złych zyſkow szuka;

Nie pracą; lecz podeyściem maiętność pomnożył,
Ale nie kładł gdzie trzeba, wziął gdzie nie położył,
Ale Maciey nie wdzięczny tym, u których służył,
Ale Maciey bogactwa na złe tylko użył,
Ale Maciey nie ludzki; to Satyra karze,
Nie dba ona kto w iakiey zostaie maszkarze,
Odrzuca cześć wielmożność, a gdy z chłostą czeka
Nie Szlachcica, nie chłopa ściga, lecz człowieka.

Spi Jegomość w południe, choć pracy nie użył.
Nie śpi Marcin noc całą i oka nie zmrużył:
Wolno Panom i nadto zbytek im nie wadzi,
Choć mało nie godzi się ubogiey czeladzi.
Obudził się Jegomość, Marcin co czuł pilnie
Krząta się, chce iak może, dogodzić usilnie,
Nadaremne starania! któż Panom dogodzi?
Jak legł, tak wstał nie kontent Jegomość Dobrodzi:

Wszyſtko mu nie do guſtu; noc na kartach ſtrawił;
Wszyſtko źle, zgrał się wczoray kleynoty zaſtawił;
Przyszedł kupiec z regeſtrem termin przypomina;
Trzeba oddać, a niemasz: ſto plag dla Marcina.
Płacze w kącie, więc krnąbrny, po plagach się ſchował,
Dali drugie w dwóynasob, za co nie dziękował;
Więc dziękuie a płacze; opłonął Pan przecie;
Y Marcin; że po drugich nie przyszły i trzecie.
Katow waszych nie Panow ziadłości igrzyſka
Nędzni! bydlęta z pracy, a słngi z nazwiſka;
Y płakać wam nie wolno, mówić ieszcze gorzey,
Przyidzie kara za słowem okrutna tym ſporzey.
Paweł ſkąpy na czeladź, na zbytki utratny;
Za to, że od poł roku służący nie płatny.
Prosił go o posiłek łaknący czas długi;
Dał plag dwieście za ſtrawne, a ſto za zasługi.

Hoyny Pan! ſtema karze, a płaci dzieſiątkiem,
Nie źle zapomożony sługa takim wziątkiem
Milczy, a widząc, że się nie doprosi snadnie,
Co widocznie nie zyskał po cichu ukradnie.
Zasmakuie rzemiosło, ażci złodziey w domu
Zaprawił się na małey kwocie po kryiomu,
Póydzie daley; z początku trwożny i przelękły
Ośmieli się; iuż kłotki, iuż zawiasy pękły;
Skradł ſkarbiec, zniknął z oczu, a odmienny ſtanem,
Przez kradzież (iak to teraz) zoſtanie i Panem.
— A ktoż to teraz okradł?— nie odpowiem ſnadnie,
Raczey pytay, móy Bracie, kto teraz nie kradnie?
Stracił ten kunszt odrazę, przemyślnych oświca,
Dla głupich, dla ubogich tylko ſzubienica;
Inaczey o tych rzeczach świat mądry rozumi,
Nie karzą, że kto okradł, lecz że kraść nie umi.

Ale to nie o sługach. Zwyczayne u dworu
Są ftopnie iedne zysku, a drugie honoru.
Jaśnie Wielmożny tyran, Bożek okoliczny
Dla większey wspaniałości raczy mieć dwor liczny.
Ztąd wyższe urzędniki, niższe posługacze,
Pan Koniuszy co biie, Masztalerz co płacze,
Pan Podskarbi co kradnie, piwniczny co zmyka,
Sługa pieszy, dworzanin co ma pacholika,
Pokoiowiec przez zaszczyt wfpaniałemu fercu,
A dla tego, że Szlachcic bierze na kobiercu,
Pan Architekt, co planty bez fkutku wymyśla,
Pan Doktor, co zabiia, Sekretarz co zmyśla,
Pan Rachmiftrz co łże w liczbie, gumienny co w mierze,
Plenipotent co w fądzie, Komiffarz co bierze
Więcey ieszcze iak daie, a złodzieiow mnieyszych.
Kradnąc, fam ieft użyty do usług ważnieyszych;

Łowczy co ie źwierzynę, a w polu nie bywa,
Stary Szafarz, co zawżdy Panu potakiwa,
Pan Kapitan, co żydow drze, kiedy się proszą,
Zołnierze, co potrawy na ſtoł w gale noszą,
Kapral, co więcey ieszcze kradnie niż dragani,
Y doboſz, co pod okna capſtrych tarabani;
A kiedy do Kościoła iedzie z gronem gości,
Bije w dziorawy bęben werbel Jegomości.
Maią Krole Marszałkow; co bydź Krolem może,
Jak ma bydź bez Marszałka? gale i podróże
Szlachcic dumny urzędnik, namieſtnik powagi,
Vice tyran: bez niego i chłoſty i plagi
Nie miałby zaszczytu. On kary rozdawcą,
On rozrządziciel męczeńſtw, on katowni ſprawcą.
A iak niegdyś przed Rzymskim Konsulem topory,
Niosły kar wykonacze bezwzględne Liktory,



Tak przed srogim Marszałkiem sądniste paiuki,
Niosą skorom pamiętne Bockowskie kańczuki,
Wchodzi; zewsząd ięczenia i płacze się wznoszą,
Oprawcy gdy rozkazy srogie nędznym głoszą,
Dom się wrzaskiem napełnia; płacz sług Pana cieszy,
Wspaniały iękiem nędznych, płaczem służney rzeszy,
Rzuca groźnym wspóyźrzeniem nieszczęśliwe losy,
Karmią słuch Neronowski płaczliwe odgłosy;
A w powszechnym nieszczęsney czeladzi uciskn.
Gdy przekleństw, narzekania, dań odnosi w zysku,
Czuie, że Pan bo gnębi. Jestże usłużony?
Bynaymniey, szczęścia tego nie znały Nerony.
Służy wiernie, kto kocha, niema sług, kto dręczy,
Niewolnik, co pod iarzmem obelżywym ięczy,
Dzwiga ciężar w przekleństwie na tego co włożył,
Klnie los, co się tym ziadley dla niego nasrożył,

Tym dotkliwszym, odiąwszy wolność skarał stanem,

Gdy kazał temu służyć, co nie wart bydź Panem.





Satyra XI.

Gracz.

Słusznie niżnik czerwienny, a kinal z nazwiſka,
Uczczony matedorſtwem Jemu kart igrzyſka.
Wieniśmy; a walecznym dumne Bohatyrem,
Wyszły na świat ſzulery pod wodzem Lahirem.
Tak się zwał ten, co pierwszy dla zabawney wſpółki,
Pod różnemi barwami zebrał cztèry pułki,
Y każąc się bić lalkom, głupiego gdy bawił,
Wszyſtkim iego naſtępcom kunszt zacny obiawił.

Weszły karty w potrzebę, tak iak innych wiela,
Których dziwocki wymysł, gdy ludziom udziela,
Płaciemy haracz modzie. Ztąd tyrany nowe,
Króle winne, czerwienne, żołędne, dzwonkowe.
Bez względu na poddanych maiątku ostatki,
Coraz cięższe wkładaią iarzma i podatki,
Łask Pańskich (iak za zwyczay) rywale, rywalki,
Dworzany, niżnikowie, faworytki, kralki,
Zawżdy w woynie, a z niemi i ich adherenci,
Biią wszystkich ktoro się ich kolor wyświęci.
Król naystarszy u innych; nasz iarzmu nie zdolny,
Pod tuzem iak pod prawem sadza go lud wolny.
Biie więc następnym boiem i króle, i kralki,
A my glupi co gramy płaciemy za lalki.
Y lalki nam też płacą. Co ziemi i piędzi,
Nie miał przedtym, dziś Marek Hrabia na żołędzi,

Łaski malowanego Króla Jegomości,
Posiada summy, wexle, fanty, maiętności.
Jako strumyk, co zletka po kamyczkach ścieka,
Nim się z niego tak znaczna ustanowi rzeka,
Iż ią maytek w żegludze żartkim porze wiosłem,
Tak szedł Marek do zbiorow szulerskim rzemiosłem.
Podłe są grow wspaniałych pierwsze towarzyszki,
Chcesz przyiść do Faraona, trzeba zacząć w pliszki.
Trzeba skrętnym staraniem, gdy pora użyczą,
Probować różnych losow, i w rusa, i w bicza;
A zacząwszy w ciskankę z chłopcy po miesiącu,
Kończyć z Pany z wśród lustergraiąc po tysiącu.
Nayśmieley wodz takowy do zwycięstwa zmierza,
Ktory się od prostego dosłużył żołnierza.
O wy! dusze wyborne, i większe nad prawo!
Wspaniały punkt honoru, co trzymaiąc żwawo.



Zaufani. że na was cios kary nie natrze,
Na bankowym fortunę ſtawiacie teatrze,
A ſzacowney wolności ſtawaią ſię wzorem,
Domy waſze ſtawiacie ſzulerſtwu otworem;
Pozwolcie, duſze wielkie, duſze uwielbione!
Niechay igrzyſk fortuny uchylę zasłonę.
Asamblea Niosą Karty, i Sztony, i Marki,
A iako bankierowie na walne iarmarki,
Zasiadaią ſzulery, w wielkie dzieła wprawne,
Koło nich iak na ſmyczy pacyenty sławne,
Ten nowy kabaliſta zaczyna kwerendy,
Stawił na piątkę z asem połowę arędy,
Tamten zazdrosnym okiem patrząc na kolegę,
Sypie na kralkę pełną pszenicy komiegę.
Przegrał niżnik, ów niżnik co się był tak wſławił,
Zgniosł Antoni złoczyńcę i w komin wyprawił.

Marcin damie łeb urwał za dwa łaszty żyta,
Klnie Jędrzey nieszczęśliwy i zębami zgrzyta,
A że sąsiad na takąż iak on kartę stawia,
Dąsa się na sąsiada, mruczy, i przymawia.
Y św przegrał i westchnął, a Jędrzey się cieszy.
Coraz więcey zgromadza zysk szulerskiey rzeszy.
Złoto brzęczy ten daie, a tamten odbiera,
Ow, że przegrał, za siebie co raz się obziera,
Ktoś mu przyniosł nieszczęście. Piotr przegrał na kralkę,
Byłby i więcey przegrał, szczęściem postrzegł balkę.
Posunął się, a mieysca gdy lepszego siąga,
Już nie trwożny iak siedzi, zgrał się do szeląga.
Zgrał się, a nowy Tytan zładłością rozżarty,
Jak Ossę i Pelion rzucił w górę karty;
Wyzywa, a w perorach żwawo rozpoczętych,
Bluźni żywych, umarłych, i grzesznych, i Swiętych.

Piotr więcey ieszcze przegrał, przecież się uśmie-
cha,
Smiech w uściech, a łzy w oczach; więc taiemnie wzdy-
cha,
Zal dokucza, wſtyd broni; troyka nieszczęśliwa,
Troyka niegdyś pomyślna, a teraz zdradliwa;
Poczwornym złym padnieniem zgubiła go marnie,
Osierocone złoto chciwy Bankier garnie,
Nie masz czasu i żegnać miłe towarzysze;
Poszedł ſmutny, siadł w kącie, i Satyry pisze.
Pisz Bracie! dobre będą piękne i zbawienne,
W drugim kącie na losy płaczący odmienne,
Co naywiększą pociechą ſtrapionego gracza,
Znalazł Łukasz nieszczęsnych awantur ſłuchacza;
Za nic Rzymu i Athen ſławne Oratory,
Na ów czas, kiedy ſzuler płaczliwe perory,

Rozpoczyna wybornym ſpoſobem i kształtem,
Jakim los roziuszony nie słychanym gwałtem,
Srożył się, iak tylekroć ſzczęsne i wygrane,
Owe karty z kabały, karty doznawane,
Odmieniły się wszyſtkie, odmieniły nagle,
A gdy dął wiatr pomyślny w rospuszczone żagle,
Gdy iuż okręt ku mecie dążył w byſtrym biegu.
Gdy iuż portu dotykał, rozbił się na brzegu;
Rozbił się! — umilkł mówca... weſtchnął — głową ki-
wnął —
Rozbił — powtórzył ſłuchacz, i żałośnie zwinął.
Wrzaſk. — O co? — iak nie wrzeszczyć! zyſki ocze-
wiſte,
Stracił Jan, wielkim głosem wotum uroczyſte,
Co w zaklęciu wſkroś ſerce słyszących przenika,
Czyni, że grać nie będzie... i ſtawia niżnika.

Stawia zdraycę, co tyle złota na bank wegnał,
Stawia na pożegnanie; Przegrał . . . ., nie pożegnał,
A losow nieszczęśliwych dopełniaiąc miarki,
Pozbywszy gotowizny, gra teraz na marki;
Zle rzecz sądzić z pozoru. O marki! o sztony!
Któżby zgadł, żeście czasem warte miliony!
Spytay Jana, opowie, koscianemi znaki,
Jak z sług Pany, a z Panow stały się żebraki.

Piotr kontent, Piotr co wczoray trzysta nie żałował,
Dziś wziął rewanż; trzy wygrał, do kieszeni schował,
Oszukał, bo grać przestał, tych co wczoray zgrali.
Jęczą nad srogą zemstą, więc się ich użali:
Niech wygrane odbiorą, stawił, przegrał, drugą,
Y ta poszła; nie bawiąc z odgrywaniem długo,
Co chciał pocieszyć, niby zawstydzone franty,
Dał pięćset w gotowiznie, a tysiąc na fanty.

Prze-

Przegrał, lecz pięknie przegrał, nie oszczędza zbioru,
Ale przegrał na słowo, a to dług honoru.
Niech głod mrą, niech klną Pana służący niepłatni,
Zebrak on na potrzeby, na zbytki dostatni.
Pierwszy dług kart u niego, niż zasług, niż cnoty,
Woli płacić zakralkę, niż wspomodz sieroty.
Nie kazał, tak Król Polski, lecz kazał czerwienny.
A zbytek coraz w głupich zapędach odmienny,
W tym tylko iest stateczny, że niecnotę wdzięczy.
To nie honor zapłacić, gdy sierota ięczy.
Kiedy płacze rzemieślnik, sługa strawion pracą,
A honor, gdy się zbytki i niecnoty płacą?
Jan obiął po rodzicach maiętność dostatnią,
Wiechał w miasto, a wpadłszy w filutowską matnią,
W takie go facyendy wprawił kunszt łotrowski,
Że w rok poszły intraty, i summy, i wioski.



Cóż teraz czyni? oto widząc w worku pustki,

Z szostek robi siodémki, a z siodémek szóstki.

Zyie więc ieszcze lepiey niż kiedy był Panem,

A teraźnieyszym dobrze dyryguiąc stanem,

Kto wie, ieżli co przegrał nazad nie odkupi.

A iak zdradę postrzegą? albo to piotr głupi;

Wyćwiczył się on nie źle. Są mistrze uczeni,

Co kiedy zechcą żołądź uczynią z czerwieni;

Co panfila zkinalą; a gdy karta zmyka,

Z króla kralkę uczynią, a z tuza niznika.

Swiat się przeropierował. Bogdayby był dziki,

Bogday wiecznie przepadły tuzy i niżniki!

Dla głupich się zaczęły, mądrzy ie przeieli;

Y coby się kartami bawić tylko mieli,

Tracą na nich czas drogi, maiątek, i cnotę,

A zbrodni filutowskich przeymuląc ochotę.



Oszukani, utratni, zdrayce, i oszuſty

Płacą głupſtwu dań żdzierſtwa, zbytkow, i rospuſty.



Satyra XII.

Palinodia.

Na co pisać Satyry? choć się złe zbył wzniosło,
Przestańmy. Swiat poprawiać zuchwałe rzemiosło.
Na złe szczérość wychodzi, prawda w oczy kole;
Więc iuż łaiać przestanę, a podchlebiać wolę.

Których więc grzbiet nie kiedy, mnie rozum nawrócił,
Przystępuyciesz filuty nie będę was smucił;
Ciesz się Pietrze zamożny, ozdobny, i sławny,
Dobrym kunsztem urosłeś, nie złodziey, lecz sprawny.
Nie szalbierzu, lecz dzielny umysłow badaczu,
Nie zdrayco, ale z dobrey pory korzystaczu,
Nie rospustny, lecz w grzeczne krotofile płodny,
Przystąp Pietrze bespiecznie, boś pochwały godny.

Ciesz się Pawle. Oszukać to kunszt doskonały,
Tyś mistrz w kunszcie, więc winne odbieray pochwały.
Fraszka machiawelow wykręty i sztuki;
Przeniosłeś głębokością tak zacney nauki,

Wytworność przeszłych wiekow. Uczniow ci przybywa,
Winszuię ci, Oyczyzno moia, bądź szczęśliwa,
Janie zacny, coś Oycow maiętność utracił,
Fraszka złoto, masz sławę, masz tych coś zbogacił.
Brzmi wdzięczność, miło słuchać, choćby i ogłodzie
O szczęśliwa Oyczyzno! szczęśliwy Narodzie!
Masz umysły wyborne, dusze heroiczne,
Zewsząd wielkie przykłady, wspaniałe, i liczne,
Zewsząd....pocóż te śmiechy? niech Zoil uwłacza,
Niechay ziadliwe pióro w żółci co raz macza,
Nie przeprze. Ci, co Satyr udali się drogą,
Mszczą się na wielkich, że bydź wielkiemi nie mogą.

Ta pobudka, co bardziey niż żarliwość wzrusza,

Wzbudziła Juwenala i Horacyusza,

Kiedy pod pretextami obyczaiow zdrożnych,

Targali się wśrzód Rzymu na Jaśnie Wielmożnych.

Gdy szydzili z Konsulow mimo ich topory,

A co skarb (iak zazwyczay) okradły Kwestory,

Choć nie kradli otwarcie, byli połaiani.

Augury, z charakteru chociaż poważani,

Chobiaż w mocy, w kredycie, bywali ustawnie.]

Choć ostróżnie grzeszyli, łaiano ich iawnie.

Nie wiedzieli prostacy, że co lud obchodzi,

Ze co małym nie wolno, to wielkim się godzi.

Nie chcieli raczey wiedzieć: a zaiadłość wściekła,

Skoro się w pierwsze ſtopnie zuchwale zaciekła,

Nie patrząc na osoby, lecz ścigaiąc zdraycę,

Z wśrzód Kościoła, Senatu, brała winowaycę.

Ale też z mody wyszli, mało ie kto czyta,

A co komu do tego, kto był Hipokryta,

Kiedy żył Juwenalis na przymówki skory,

Co ztąd Persyuszowi, że kradły Kweſtory?

Zle czynił, że się na nie z Satyrą ośmielił;

Kto wie, milcząc czyby się z niemi nie podzielił?

Jak na ów czas, tak teraz mało kogo wzrusza,

Ze Augury gorszyły za Horacyusza,

To przywiley urzędu. Dumny a bogaty,
Nie dla wrożki żył Augur, ale dla intraty.
Pretor, że w Trybunale niekiedy pobłądził,
Tym gorzey przegranemu; kto wygrał, osądził,
Że Pretor ſprawiedliwy. A Poeta za co
Głos podniosł? Nie źle milczeć, czasem za to płacą.
Takby nam czynić; ale łatwiey z paszczy wilczy
Łup wyrwać, niż dokazać, że Poeta zmilczy.

Więc gdy milczeć nie mogę, tak iak przedsięwziąłem,
Każdego w ſzczegulności wszystkich chwalę wspołem.
Jak Piotr, Paweł z osobna; mnogiemi orszaki,
Przyſtępuycie ſzulery, oszuſty, piiaki,

Hipokryty, Pieniacze; niech każdy przychodzi;
Stratni, ſkępcy, filuci, i ſtarzy, i młodzi,
Zgoła kogom ukrzywdził; ile tylko zdołam.
Przychodźcie, com niebacznie powiedział, odwołam.
Do czegoś w polerownym tym wieku przywykła,
Płci piękna! czyń krok pierwszy. Coż wſtyd? marność znikła.
Co honor? Miſtrz dziwaczny i tyran ponury;
Oswoiłyście cnotę iuż inney natury;
Zgodziła się z wdziękami, a co niegdyś dzika,
Iuż pieszczotom nie ſprzeczna, i modzie przywyka.

Bogday ów czas ſzczęśliwy nigdy byl nie miiał,
Kiedy się Król ze trzema ſtanami upiiał!
Nie byłoć prawda rządow, lecz było wesoło.
Wróćcie się dobre wieki, niech pogodne czoło,
Oznaczą wnętrzną radość. Trunek troski goi.
Trunek ſerca orzeźwia, trwogę uspokoi,
Y będziemy ſzczęśliwi. Dobrey chwile dawce,
Bierzcie co wam należy chwałę marnotrawce,
Dobroć ſerca w was mieszka, czynicie ſzczęśliwych.
Na cóż ranę roziątrzać w pismach uszczypliwych?
Dusze słodkie! dość kary, śmiech krótki, płacz trwały
Nie Satyr, lecz pociechy godniście i chwały,

Stracił Tomasz maiętność, lecz kray przyozdobił

Pałac został, Tapiſser na meblach zarobił;

Przeniosł pysznym ogrodem Francuzy i Włochy,

Nie miał prawda pszenicy, ale miał karczochy,

Zgoła pięknie z nim było. Zle z ſkąpemi wszędzie,

Przecież i tych nie gańmy, a choć w zdrożnych rzędzie

Górne mieysce trzymaią, choć dzicy, nie czuli,

Z wſtydu, względów, i cnoty, chociaż się wyzuli,

Przecież się czasem zdadzą. Płużne te bydlęta

Orzą, kto inny zbiera; ztąd hoyne panięta,

Co ſpasłe głodem Oycow; na dowod wdzięczności,

Smieią się z fundatorow ſwoiey wspaniałości.

Niech się śmieią do woli; równie to los dzieli,
Przyidzie czas, gdy się i z nich drudzy będą śmieli.
Ja chwalę. W czym złe karty? kto przegrał, ten gani,
Ci co do tego ſtanu nie są powołani,
Próżno bluźnią. Że dobre, wyprobuie ſnadnie;
Woyciech, ów sławny Woyciech, kiedy gra nie kradnie.
Niechby grał, niechby grali oszuſty, mataeze,
Hipokryty, złodzieie, rozpuſtni, pieniacze,
Mnieyby było ſzkarady. Dwor? to źrzódło cnoty,
Dwor cecha, gdzie się wielkie probuią przymioty,
Dwor ſzkoła uczciwości, ſkarbnica poloru;
Zgoła cokolwiek dobrze, to wszyſtko u dworu;

Więc grzeczne Sokratesy, Platony dorodne,

Pełne wdzięków Seneki, Sokratesy modne,

Solony manierne, Epiktety ſprawne;

Tacyty żartobliwe, katony zabawne,

U dworów się wylęgły; a nas proſtych rzesza,

Na hołd tym wielkim duszom zdziwiona pośpiesza:

Y ia biegnę za gminem, ile mogę zdołać,

Lecz nie dosyć przeprosić, nie dosyć odwołać.

Niechay pozna świat cały z daleka, i z bliſka,

Kiedym ganił, taiłem ganionych nazwiſka;

Chwalę, niech będą iawni.... rumieniec... niechcecie,

Zacny wſtydzie! osiadłeś na tych czołach przecie.

Cóż czynić? nie znaiomych, czy w dwóynasob sławić.

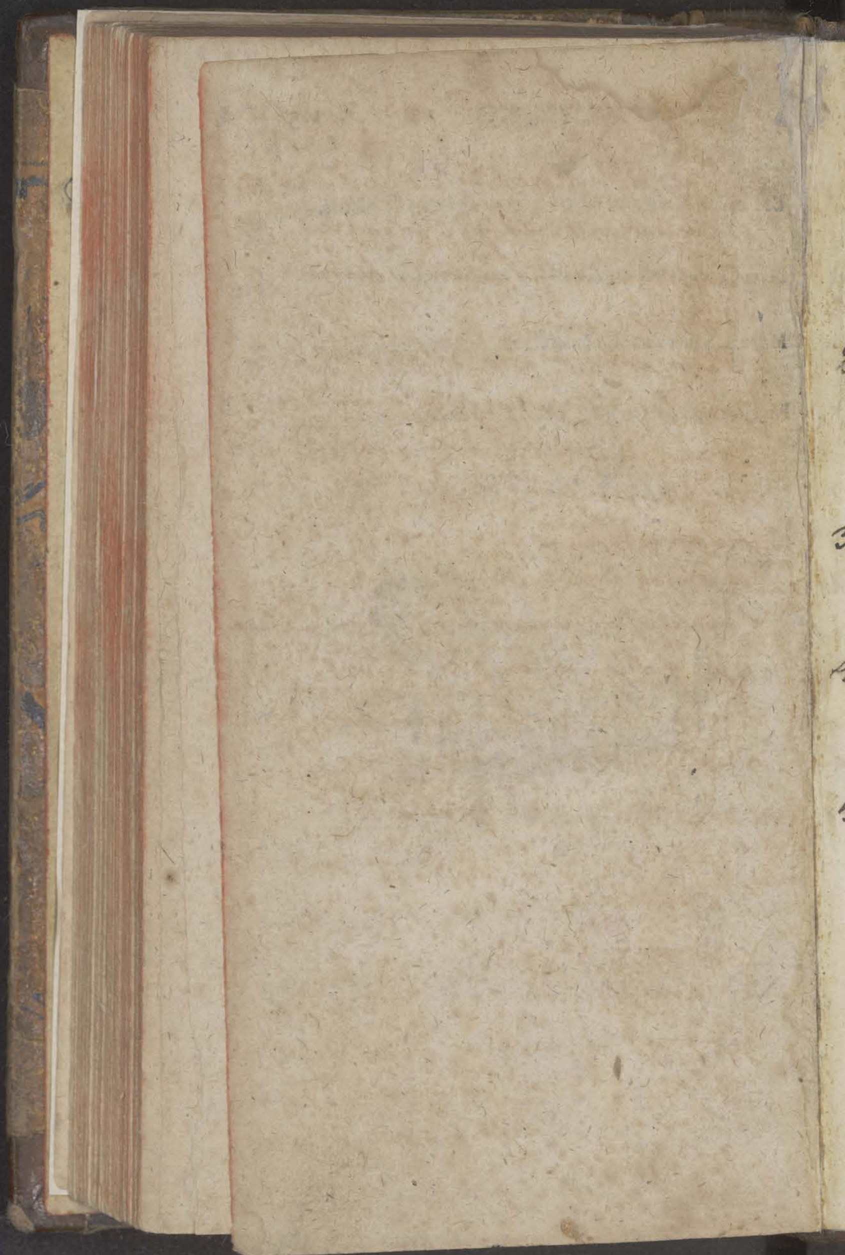
Mówić? czyli umilknąć? taić? czy obiawić?

Milczą. Szacowna skromność zdobi wielkie dusze.

Niechże sądzi potomność, a ia pióro kruszę.

KONIEC.





Pisarze i Poeci, wielu dzieł polskich

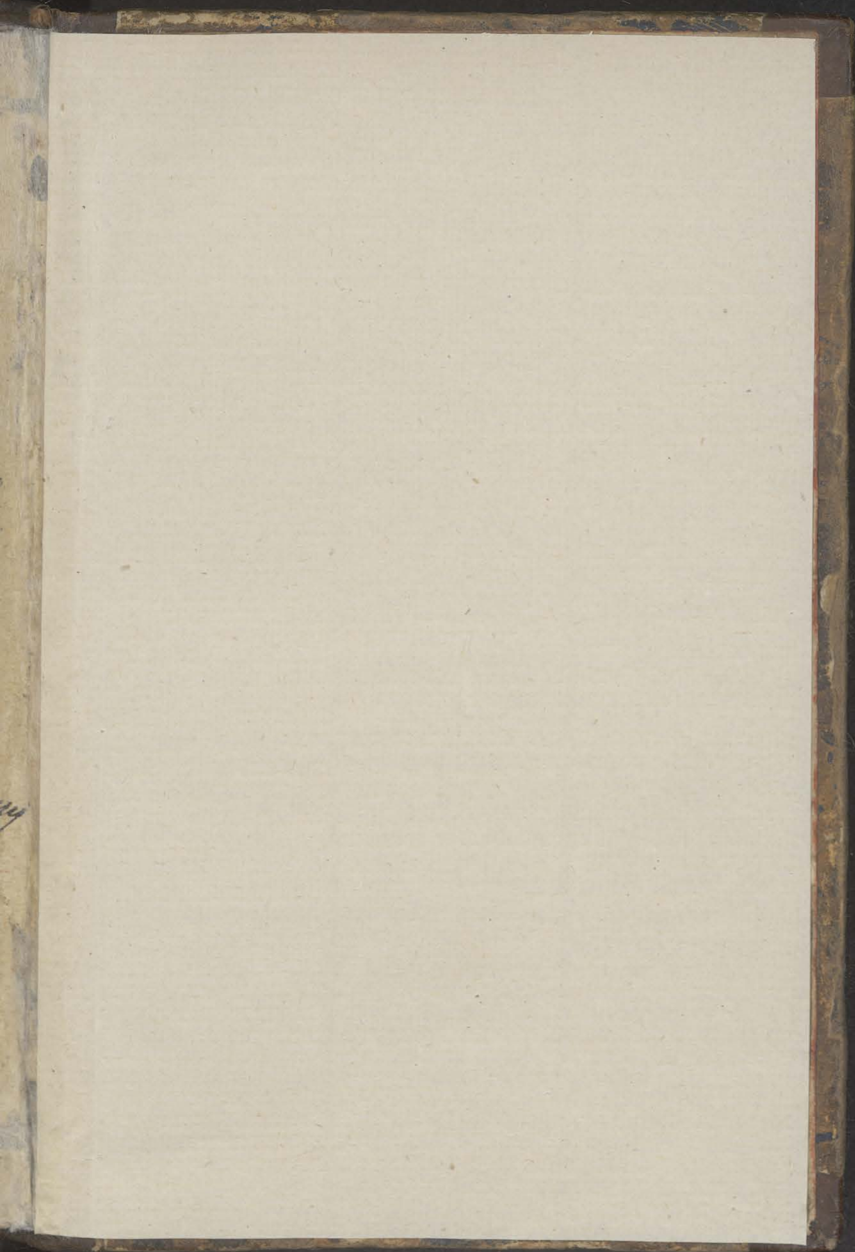
1. Jan Gdanszczanin urodził się r. 1485. w Gdansku, Biskup Chełminski po= tem Warminski. umarł w Warmii roku 1548.
2. Piotr Skarga urodził się roku 1536. Jezuita, Krola Zygmunta na dworny Kaznodzieja i Kapelan. umarł. r. 1612. w Krakowie.
3. Adam Naruszewicz urodził się r. 1733. w Pinsku. Jezuita potem Biskup Smolenski. umarł r. 1796. w Janowcu
4. – Jozef Szymanowski urodził się r. 1748 szambelan Krola Stanisława Au= gusta umarł. r. 1801. —
5. – Ignacy Krasicki urodził się r. 1734 we Lwowie. Biskup warminski potem arcybiskup Gnieznien =ski umarł w Berlinie r. 1801. i tam pochowany. —
6. Grzegorz Piramowicz urodz. r. 1735 we Lwowie Jezuita potem pleban kurowski umarł r. 1801. w Ullig [illegible] —

7. Dyonizy Kniaźnin urodził się r. 1750. w Witebsku był na dworze XX Czartoryskich umarł r. 1807 w Puławach.

8. Onufry Kopczyński urodził się r. 1735. w Gnieznieńskim Piiar umarł w Warszawie roku 1816.

9. Aloizy Felinski urodził się r. 1771 w Łucku wołyńskim Profesor gimnazyi umarł tamże r. 1820

10. Franciszek Karpiński urodził się r. 1740. w Województwie Ruskim był na dworze XX Czartoryskich nauczycielem potem w Litwie powiecie Prużańskim we wsi Karpina ~~umarł~~ w Kowniu mieszkał w Chorowszczyznie w powiecie wołkowyskim tamże umarł r. 1825.–



7.

8.

9.

10.

3




13144.